DZIŚ w NUMERZE: Zorganizowane kupiectwo Wybrzeża przy pracy

Wydanie B. Pom. W-S Ł.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 30 sierpnia 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135, PKO IKP nr VI-140 Konto bież.: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 8086 | Nr 237

Krótki żywot gabinetu ANDRÉ MARIE

Rząd francuski podał się do dymisji

Prezydent Auriol konferuje z przywódcami politycznymi

PARYŻ (obsł. wł.). Gabinet francuski, na którego czele stał André Marie, zgłosił wczoraj rano, po 15-godzinnych naradach, w trakcie których próbowano nadaremnie uzgodnić różnice zdań, panujące w łonie rządu, swą dymisję.

Dymisja została zgłoszona po poufnej konferencji, jaką premier Marie odbył z ministrami Blumem, Schumanem i Reynaud. Prezydent Auriol rozpoczął konsultacje z przywódcami politycznymi, przyjmując najpierw Reynauda a następnie Schumana. Korespondent Reutera jest zdania, że wobec opozycji socjalistów i ludowych republikanów nie ma widoków na to, by gabinet w tym samym składzie co poprzedni mógł uzyskać w Zgromadzeniu Narodowym votum ufności.

PARYŻ (PAP) W kołach obserwatorów podkreśla się, że na stanowisko ministrów socjalistycznych, którzy spowodowali upadek gabinetu, niewątpliwie wpłynęło wzmagające się w całym kraju niezadowolenie z powodu polityki finansowej rządu, a zwłaszcza fiaska tzw. karteli zniżkowych. Niezadowolenie to znalazło dobitny wyraz m. in. w coraz bardziej zacieśniającej się współpracy Force Ouvrière i chrześcijańskich związków zawodowych z Generalną Konfederacją Pracy, która od samego początku zdecydowanie zwalczała projekty finansowe ministra Reynaud, wskazując, że w najmniejszym stopniu nie mogą one przyczynić się do poprawy warunków bytu szerokich mas ludowych.

USA popierają projekt utworzenia parlamentu paneuropejskiego

WASZYNGTON (obsł. wł.). Rzecznik Departamentu Stanu oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych udzieli swego poparcia propozycji francuskiej, wysuniętej niedawno temu przez min. Schumana, by utworzono Parlament Wszecheuropejski. Parlament ten powinien mieć jednak, zdaniem rządu USA, tylko „uprawnienia doradcze".

Jak wiadomo, Anglicy odnieśli się do tego projektu niechętnie.

Brauchitsch, Rundstaedt, Mannstein i Strauss staną przed sądem wojennym

BERLIN (obsł. wł.). Czterech wybitnych generałów niemieckich z okresu hitlerowskiego stanie wkrótce przed brytyjskim sądem wojennym w Niemczech, by odpowiadać za popełnione zbrodnie wojenne. Są to b. marszałkowie von Brauchitsch, von Rundstaedt i von Mannstein oraz generał Strauss. Generałowie ci znajdowali się dotychczas w W. Brytanii, skąd zostali przekazani do jednego z obozów jeńców cywilnych w strefie brytyjskiej w Niemczech.

199-ta rocznica urodzin Goethego

WEIMAR (obsł. wł.). W dniu wczorajszym nastąpiło w Weimarze z okazji 199 rocznicy urodzin Goethego uroczyste otwarcie nowo zbudowanego Teatru Narodowego, który będzie teatrem reprezentacyjnym Niemiec. W dniu otwarcia wystawiono tragedię Goethego „Faust".

FOREIGN OFFICE niezadowolony z przebiegu Kongresu Intelektualistów

BERLIN (obsł. wł.). Kierownik delegacji brytyjskiej na Kongres Intelektualistów we Wrocławiu otrzymał, jak donosi radio berlińskie, instrukcję z Foreign Office, by przy pierwszej sposobności opuścił kongres. Jako pretekst do opuszczenia kongresu ma mu posłużyć fakt, że członkowie delegacji radzieckiej wystąpili z krytyką kultury zachodniej.

Zwołanie Gen. Zgromadzenia ONZ zostanie przyśpieszone?

LONDYN (obsł. wł.). Brytyjskie koła rządowe rozważają możliwość wcześniejszego zwołania Zgromadzenia Generaln. ONZ, które miało się rozpocząć w Paryżu w październiku. W sprawie tej odbyła się narada między min. Bevinem i ambasadorem amerykańskim w Londynie, w wyniku której proponuje się zwołanie Zgromadzenia Gen. już na połowę września. Tak samo debatowano nad możliwością przyspieszenia prac w Radzie Bezpieczeństwa.

O czym rozmawiali Franco i Don Juan?

MADRYT (obsł. wł.) Radio madryckie potwierdza wiadomość o spotkaniu, jakie się onegdaj odbyło między generałem Franco a Don Juanem. Spotkanie to odbyło się na pełnym morzu na wysokości San Sebastian. Komunikat oficjalny stwierdza, że przedmiotem rozmowy była sprawa syna Don Juana, pretendenta do tronu hiszpańskiego, który jesienią ma rozpocząć studia uniwersyteckie w Madrycie.

W Jerozolimie rozgorzały walki



Jak wynika z ostatnich doniesień z Jerozolimy, sytuacja w tym mieście uległa dalszemu zaostrzeniu. W ciągu całej nocy z piątku na sobotę oddziały Legionu Arabskiego ostrzeliwały południowe dzielnice miasta z moździerzy i karabinów. Do Jerozolimy zdążają oddziały armii irackiej, które po połączeniu się z armią transjordańską, zajmują obecnie pozycje w samej Jerozolimie oraz na jej krańcach.

Jednocześnie szef sztabu hr. Bernadotte'a, generał Lundstrom, wezwał oddziały żydowskie do wycofania się z ważnych pod względem strategicznym pozycji na froncie północnym w pobliżu El Radza.

Na zdjęciu — hr. Bernadotte udaje się do gmachu Agencji Żydowskiej w Jerozolimie, gdzie mieści się dowództwo oddziałów Izraela. Jak dotąd wszystkie wysiłki spacyfikowania miasta spełzły na niczym.

Postulaty Wallace'a

dotyczące ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych wobec państwa Izrael

NOWY JORK (obsł. wł.). Kandydat amerykańskiej partii postępowej na stanowisko prezydenta USA, Henry Wallace, wezwał publicznie prezydenta Trumana, aby: 1) spowodował, by rząd USA uznał państwo Izrael także de iure; 2) by embargo na wywóz do Izraelu zostało zniesione; 3) by rządowi Izraela przyznano pożyczkę w wysokości 100 mil. dol.; 4) by rząd USA wystąpił z propozycją dopuszczenia państwa Izrael jako pełnoprawnego członka do ONZ, oraz 5) by rząd USA zagroził W. Brytanii zaprzestaniem dostaw w ramach planu Marshalla, o ile W. Brytania nie przestanie wysyłać sprzętu wojennego do państw arabskich.

Z obrad Światowego Kongresu Intelektualistów

Kolor różny - język wspólny

Znakomite przemówienie przedstawiciela ZSRR

WROCŁAW (obsł. wł.). Na czoło wczorajszych obrad Światowego Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu wybiło się znakomite przemówienie przedstawiciela Zw. Radzieckiego Zasławskiego. Jego zdaniem — kongres dokonał wielkiego wysiłku na rzecz światowego pokoju. Co prawda — powiedział Zasławski — kongres nie uchwalił jeszcze rezolucji, ale osiągnął już najważniejsze zadanie, jakim było znalezienie wspólnego języka przedstawicieli całego świata intelektualnego. Kolor ich był różny — język wspólny. Słyszeliśmy tu o prześladowaniach przedstawicieli inteligencji w krajach kolonialnych. Kongres nie może przejść do porządku dziennego nad tymi rzeczami. Padły tu — mówił dalej Zasławski — oszczerstwa na temat żelaznej kurtyny. Oświadczenia wielu obecnych tu przedstawicieli mogą całkowicie zdementować te bezpodstawne twierdzenia. Nie ma w tym nic złego, że prowadziliśmy tutaj spory. Nie obawiamy się prawdy, byle by tylko była ona wypowiedziana w atmosferze prawdziwej wolności demokratycznej.

W dalszym ciągu Zasławski wyraził swoje zadowolenie, że wieści o wielkich osiągnięciach Zw. Radzieckiego dotarły — jak o tym świadczą wypowiedzi wielu delegatów — do najdalszych zakątków świata. Na zakończenie wyraził on wiarę w pokój i przyjaźń narodów, o którą zawsze będzie walczył Zw. Radziecki.

Obradom, które rozpoczęły się o godz. 11 — przewodniczył przedstawiciel Zw. Radzieckiego — Fadiejew. W dyskusji wzięli udział m. in. przedstawiciele: Izraela, Francji, Włoch, Japonii, Anglii i in. M. in. głos zabierali znakomity pisarz czeski Drda oraz malarz francuski Picasso.



Pałac Kwirynalski w Rzymie. Scena wjazdu prezydenta.

Patrz artykuł na str. 6.

Koła polityczne zapowiadają ukazanie się oficjalnego komunikatu o rozmowach moskiewskich

MOSKWA (obsł. wł.). Po rozmowach, jakie przedstawiciele 3 mocarstw zachodnich przeprowadzili w ub. piątek z min. Mołotowem w obecności wiceministra spraw zagr. Wyszyńskiego, utrzymuje się w kołach politycznych opinia, że każdej chwili może się ukazać komunikat 4 mocarstw o dotychczasowym przebiegu rozmów moskiewskich. Komunikat taki ma się rzekomo ukazać we wszystkich 4 stolicach równocześnie. Tym niemniej panuje opinia, że zakończono dopiero pierwszą fazę rozmów w sprawie Berlina i całokształtu spraw niemieckich.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

W Gidlach koło Radomska obchodzono w ub. tygodniu uroczystość 25-lecia koronacji cudownej statuy Matki Boskiej. Statuę jak mówią podania, wyorał rolnik Jan Czeszek w 1516 roku, Matkę Boską Gidlewską otaczały od wieków wszystkie warstwy mieszkańców wielką czcią. Królowie Władysław IV i Jan Sobieski słali do kościoła gidlewskiego liczne dary.

We wrześniu 1939 roku zamknęli Niemcy 2 tys. Polaków, skazanych na rozstrzelanie. Zamknięci gorąco się modlili — jak wierzą gidlanie — i tym razem Matka Boska ich wysłuchała, ratując od śmierci. Tegoroczne uroczystości są wyrazem wdzięczności ludu za opiekę M. Boskiej i szczęśliwe przetrwanie okupacji.

W Salbanches zmarł 26 lipca w wieku 84 lat wielki pisarz katolicki z Zakonu Kaznodziejskiego O. Sertillanges. Zmarły był autorem wielu dzieł z dziedziny teologii. Jedno z dzieł znakomitego pisarza przetłumaczono na język polski i wydano przed wojną w Katowicach.

Znany z czasów wielkości Niemiec, hitlerowiec Marcin Borman, był, nieprzejednanym wrogiem Kościoła. Obecnie nadchodzą wiadomości, że jego dzieci, które zostały wychowane bez religii wracają do Boga. Siedmioro z jego ośmiorga dzieci przeszło już na wiarę katolicką Najstarszy syn znajduje się obecnie w seminarium duchownym i pragnie po otrzymaniu święceń kapłańskich poświęcić się pracy misyjnej, chcąc przez to chociaż w części naprawić zło wyrządzone przez ojca.

Ogólna liczba misjonarzy katolickich wynosi w tej chwili 52.827 osób. Cyfrę tę tworzą: 14.825 kapłanów, 7.017 braci i 30.986 zakonnic. Oprócz tego, misje obsługuje 6.242 kapłanów, 3.674 braci i 25.790 zakonnic tubylczych. Praca siewców Ewangelii na terenach pogańskich skupia się dokoła 56.237 kościołów i kaplic, 393 seminariów duchownych, 37.200 szkół, 221 seminariów nauczycielskich oraz licznych klasztorów męskich i żeńskich.

W połowie sierpnia 10 organizacji katolickich złożyło w Sekretariacie ONZ memoriał, żądający od ONZ wytępienia haniebnego handlu kobietami Handel ten stosuje się jeszcze w wielu punktach kuli ziemskiej. Autorowie memoriału zaproponowali wykonanie rezolucji z roku 1937, która została przyjęta wówczas przez szereg państw.

Przedstawiciele ludów kolonialnych na kongresie wrocławskim

„Idźmy naprzód, aby zatrzymać pochód wojny“

(Od specjalnego sprawozdawcy IKP)

Przed gmachem Politechniki Wrocławskiej codziennie zbierają się tłumy publiczności: oto już na zakręcie wyłania się sznur wspaniałych autobusów z najdziwaczniejszymi chyba tablicami orientacyjnymi: Hotel Monopol, Hotel Polonia, Opera, Pawilon Gastronomiczny itd.

Za wielkimi szybami przyglądają się Wrocławowi z zainteresowaniem delegaci wszystkich krajów i wszystkich ras. Ciemnoskóry Murzyn siedzi tuż obok żółtoskórego przedstawiciela Vietnamu, Hindus obok Anglika, Francuz obok Niemca. Jako ostatnia przybyła na kongres delegacja amerykańska. Delegcja niemiecka przyjechała do Wrocławia własnym, wygodnym autobusem.

Po pierwszym dniu, przeznaczonym na wysłuchanie przydługich referatów, sala ożywiła się znacznie, gdy przyszło do dyskusji. Delegaci różnych krajów, pragnący wziąć udział w dyskusji, składają najpierw zgłoszenia na ręce przewodniczącego kongresu, którym jest kolejno prezes UNESCO Aldous Huxley, Huxley z zegarkiem w ręku pilnuje czasu przemówień i nieubłaganie przerywa, gdy kogoś poniesie swada krasomówcza i przekroczy granicę czasu. Taki los spotkał przedstawiciela Brazylii, a na sesji popołudniowej budzącego sensację swoim strojem Hindusa Raj Ananda, a przede wszystkim węgerskieg profesora Lukacsa.

Wybitny pisarz radziecki Ilia Erenburg okazał się nie tylko doskonałym prozaikiem i publicystą, ale także nieprzeciętnym mówcą. Wystąpienie jego roiło się od ciętych powiedzeń i odznaczało się dużą kulturą słowa.

Drugi dzień obrad zakończył się prawdziwą rewią ludów kolonialnych. Nastąpiło to bezpośrednio po przemówieniu ekonomisty brytyjskiego Taylora. Taylor zajął przeciwstawne stanowisko do wywodów Fadiejewa i skrytykował jego przemówienie. Wystąpienie Taylora należało do najostrzejszych na kongresie.

Do najbardziej przejmujących należały jednak wystąpienia przedstawicieli ludów kolonialnych. Raj Anand (Indie) ostrzegł zebranych, że w wypadku trzeciej wojny ludzkość czekałaby zupełna zagłada i że uczeni właściwie nie określili jeszcze, jak owa wojna ma wyglądać. Nie ma nikogo jednak, którytby nie bał się wojny.

Aby tej wojny uniknąć, delegat Indii proponuje urządzić wszechświatowy strajk wszystkich ludzi nauki i sztuki, któryby wstrząsnął sumieniem świata.

Wysoki, ciemnoskóry, dystyngowany p. Sylva jest przewodniczącym Kongresu Narodowego na Ceylonie. Przybył tutaj ze swoją córką, ciemnoskórą pięknością, z zawodu architektem, która zwraca powszechną uwagę swoim pięknym strojem narodowym sarongo i należy do najpopularniejszych sylwetek kongresu.

Sylva jest urodzonym mówcą, przy czym posługuje się żywą gestykulacją. Przemówienie jego wzrusza wszystkich obecnych. „Idźmy naprzód, aby zatrzymać pochód wojny“ woła. – Każda, kto przeciwstawia się wojnie, powinien być czczony, jak bohater.

Po przemówieniu przedstawiciela Algeru, burza oklasków wita pojawiającego się na trybunie małego wzrostem, szczupłego Vietnamczyka. Pozdrawia on kongres w imieniu swojej walczącej ojczyzny i piętnuje w najostrzejszych słowach system kolonialny, zarzewie wiecznych wojen, źródło nieprzebaczalnych krzywd.

Madagaskar odnawia stare więzy, łączącą tę wyspę z Polską. Delegat tego kraju nie bez wzruszenia przypomina jak to żołnierze polscy w roku 1848 nosili na epoletach dumny napis: „Każdy człowiek jest moim bratem“.

Indie Zachodnie reprezentuje sympatyczny Peter Blackman. Spotkaliśmy się z nim onegdaj na uroczystym bankiecie, urządzonym przez biuro kongresu w przepięknej, gotyckiej sali ratusza wrocławskiego. Schody i część rynku wyłożone były czerwonym chodnikiem, honory domu czynił rektor Uniwersytetu Wrocławskiego Kulczyński z małżonką, pod gotyckimi sklepieniami kłębił się tłum, istna wieża Babel. Zapewne ratusz wrocławski, pomimo swego sędziwego wieku, nie przeżywał, nie gościł jeszcze takiego zjazdu.

Tam to właśnie, przy dźwiękach polonezów i mazurów nastąpiło ostateczne zbliżenie się do siebie poszczególnych delegatów, tam zostały przełamane ostatnie lody, tam wreszcie dziennikarze mogli upolować najwybitniejsze osobistości świata intelektualnego, od których zazwyczaj dzieli ich mur zakazów i zamknięte drzwi.

Otóż Peter Blackman jest młodym poetą murzyńskim, przy czym zna tylko język angielski. Sławi ów język za jego wspaniałe powiedzenia, jak np. wolność słowa lub wolność poruszania się, wolałby jednak, aby słowa te miały jakiekolwiek znaczenie. „My, ludzie w koloniach — mówi Blackman — nie chcemy umierać, my chcemy żyć. Wszystko, co jest ludzkie, powinno być ocalone. Ludzie kochają i krwawią, bez względu na to, jaki mają kolor skóry“.

Murzyński członek delegacji amerykańskiej jest utalentowanym, głośnym śpiewakiem i właśnie dlatego domaga sie równouprawnienia, aby nie musiał być lepszym śpiewakiem od białego, pragnąc zdobyć tę samą sławę i honorarium. I właśnie z tego pragnienia walki o równe prawa on, jak i tysiące innych intelektualistów, łączy swoje głosy z Wallacem.

Piękne jego przemówienie spotkało się z tak gorącą owacją, że gdy schodził z mównicy, cała sala powstała, zaszumiały aparaty filmowe, a tysiące rąk wyciągnęło się do czarnej dłoni Murzyna.

L. Goliński.

Kurt Schumacher nie powróci do życia politycznego?

BERLIN (obsł. wł.). Ze źródeł dobrze poinformowanych donoszą, że pierwszy przewodniczący partii SPD, dr Kurt Schumacher, zamierza wkrótce ustąpić ze swego stanowiska. Decyzja co do ustąpienia Schumachera zapadła w łonie brytyjskiego zarządu wojskowego w Niemczech, który jest zdania, że powrót Schumachera do działalności politycznej po kilkumiesięcznej chorobie nie jest pożądany.

Dla upozorowania tych zamiarów ma się dr Schumacher poddać jakiejś bliżej nieokreślonej operacji, po której, jak już z góry ustalono, nie będzie zdolny do sprawowania funkcji pierwszego przewodniczącego partii SPD.

Polska muzyka symfoniczna na Światowym Kongresie Intelektualistów

Muzyka polska w okresie powojennym zdobywa sobie na rynku światowym przodujące miejsce. Dość wspomnieć o ostatnich sukcesach odnoszonych przez polskich kompozytorów na terenie międzynarodowym. Dobrze się stało, że w ramach Światowego Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu, znalazło się miejsce na koncert symfoniczny poświęcony muzyce polskiej. Program tegoż koncertu, to przekrój przez polską muzykę symfoniczną reprezentowany czterema nazwiskami: Moniuszko, Karłowicz, Szymanowski, Panufnik. Pozwolił on zagranicznym intelektualistom zorientować się w ciężarze gatunkowym polskiego dorobku symfonicznego.

Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia z Katowic, to najlepszy w obecnej chwili instrument, powołany do wykonywania najtrudniejszych polskich partytur. Ja też z je jtwórcą Witoldem Kałką-Rowickim jednym z czołowych kapelmistrzów polskich, spotkał zaszczyt wystąpienia na Światowym Kongresie Intelektualistów i przedstawienia setkom przedstawicieli nauki i sztuki — polskiej muzyki.

Idealnym odtwórcą partii fortepianowej w IV symfonii Szymanowskiego był pianista Jan Ekier. Entuzjazm panujący na sali, wyrażony niemilknącymi oklaskami, to świadectwo uznania ze strony słuchaczy w stosunku do artystów polskich. Strona techniczna transmisji radiowej ze studia wrocławskiego przynosi zaszczyt technikom Polskiego Radia. Koncert transmitowany na całą Polskę i do Francji był najlepszą propagandą polskiej twórczości muzycznej.

Florian Dąbrowski.

FELIETON KULTURALNY

Barbara Kraszewska

Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu skończyło 90 lat

Pośród wielu instytucji kulturalnych, którymi poszczycić się może Poznań, Muzeum Prehistoryczne należy niewątpliwie do najpoważniejszych i najbardziej czynnych. Nie każdemu jednak wiadomo, że zalicza się ono i do najstarszych, że obchodziło niedawno 90-rocznicę swego powstania. Nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się bliżej z jego dziejami.

Założone przez poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk jako „Muzeum starożytności polskich i słowiańskich“ gromadziło zrazu nie tylko „starożytności“ w znaczeniu prehistorycznym, ale także najrozmaitsze pamiątki historyczne i dzieła sztuki. Tym niemniej jednak w pierwszym roku istnienia zabytki prehistor., pochodzące początkowo głównie z darów, stanowiły większość jego zbiorów, a w parę lat później utworzyły odrębny dział. Pierwsze sprawozdanie, ogłoszone w r. 1858, zaledwie w parę miesięcy po założeniu Muzeum, wymienia już około 100 zabytków, przy czym większość ich stanowiły wykopaliska z Pałczyna w pow. wrzesińskim ofiarowane przez hr. Seweryna Mielżyńskiego. W r. 1869 dział przedhistoryczny pomnożył swoje zbiory prawie dziesięciokrotnie. W rzędzie ich znajdujemy cenne zabytki z Manieczek w pow. wrzesińskim, z Dobieszewka w pow. szubińskim i z Nadziejewa w pow. średzkim.

Od chwili powstania „Muzeum starożytności“ do r. 1870 zbiory prehistoryczne mieściły się w lokalach parterowych Biblioteki Raczyńskich wespół z resztą zbiorów muzealnych i księgozbiorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Opiekę nad nimi sprawował najpierw prof. Maksymilian Studniarski, a po paru miesiącach przejął ją Albin Górecki, który piastował swój urząd do r. 1866. Następcą jego na stanowisku konserwatora zbiorów był przez krótki czas Władysław Wierzbiński, a po nim od r. 1868 Hieronim Feldmanowski, który wytrwał na tym stanowisku 18 lat. W r. 1870, na skutek wypowiedzenia przez niemieckie Kuratorium Biblioteki Raczyńskich dotychczasowych pomieszczeń, dział przedhistoryczny przeniósł się wraz z biblioteką i resztą zbiorów T. P. N. do lokali Bazaru Poznańskiego.

Po dwuletniej stagnacji spowodowanej trudnościami lokalowymi, dział przedhistoryczny znowu rozwinął swą działalność. Stało się to dzięki pozyskaniu dla T. P. N. za sprawą hr. Seweryna Mielżyńskiego domu przy ul. Młyńskiej 17 (dzisiejszej ul. Sew. Mielżyńskiego).

W r. 1885 opiekę nad zbiorami objął Bolesław Erzepki. W okresie jego działalności nie tylko podwoiła się ilość zbiorów, ale przede wszystkim wzrosła w wybitnym stopniu ich wartość naukowa.

W r. 1914 zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk powierzył kierownictwo działu przedhistorycznego d-rowi Józefowi Kostrzewskiemu, który stanowisko to piastuje do chwili obecnej.

Działalność swą rozpoczął dr Kostrzewski od uporządkowania zbiorów. Zasługą dra Kostrzewskiego jest również założenie katalogu kartkowego zabytków, bez którego niesposób jest dzisiaj wyobrazić sobie nowoczesnego muzeum. Wspomnieć należy również o intensywnej pracy badawczej wzbogacającej muzeum nowymi, cennymi zabytkami.

Rok 1924 jest datą przełomową w dziejach Muzeum Prehistorycznego. W roku tym bowiem nastąpiło połączenie zbiorów przedhistorycznych Tow. Przyjaciół Nauk ze zbiorami prehistorycznymi po b. muzeum prowincjonalnym, założonym swego czasu przez Niemców, a przejętym po wojnie i prowadzonym przez Samorząd Wojewódzki pod nazwą Muzeum Wielkopolskiego.

Komasacja zbiorów skłoniła kierownictwo do ponownego ich uporządkowania. Także prace nad katalogiem kartkowym zabytków posunę

Jubileusz 25-lecia Zrzeszenia Kupców w Kartuzach

Zorganizowane kupiectwo woj. gdańskiego przy pracy

Wywiad z prezesem Związku Zrzeszeń Kupieckich Województwa Gdańskiego p. T. Marchlewskim

Z okazji jubileuszu 25-lecia Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Kartuzach Redakcja I. K. P. zwróciła się do Prezesa Wojewódzkiego Związku p. Tadeusza Marchlewskiego z prośbą o udzielenie wywiadu na temat prac organizacyjnych.

„Jubileusz kartuskiego kupiectwa obrazuje złożony charakter Waszej organizacji wojewódzkiej, gdzie obok przedwojennych Zrzeszeń z długą tradycją jak np. Kartuzy powstały na Ziemiach Odzyskanych wchodzących w skład województwa organizacje nowe. Czy mógłby na nam prezes powiedzieć coś na ten temat interesującego?

„Województwo Gdańskie składa się się jak wiadomo, z 5 powiatów „starych" i jednego miasta wydzielonego (Gdynia), oraz 6 powiatów nowych tj. Ziem Odzyskanych i 3 miast wydzielonych (Gdańsk, Sopot, Elbląg). Stąd też obraz organizacyjny kupiectwa jest, jak słusznie Pan Redaktor zauważył, różnorodny. W starych powiatach i Gdyni nawiązano do pracy organizacyjnej przerwanej w roku 1939, kiedy to mieliśmy jedno województwo pomorskie sięgające od Inowrocławia i Bydgoszczy do Gdyni i od Włocławka do Chojnic. Związek Towarzystw Kupieckich na Pomorzu (taka była ówczesna nazwa organizacji) powołano do życia w roku 1919 na wielkim zlocie kupiectwa w Grudziądzu, który pozostał jego siedzibą do wojny 1939 r. W przyszłym więc roku wypadnie trzydziesta rocznica istnienia naczelnej organizacji kupieckiej. Zw. obejmował 67 zrzeszeń terenowych, jego poziom organizacyjny był bardzo wysoki.

Zasługą Związku było spolszczenie handlu na Pomorzu i tym samym zmiana oblicza miast i miasteczek pomorskich na czysto polskie. Wiadomo, że Niemcy byli zawsze tu w mniejszości, ale ekonomicznie miała ta mniejszość dużą przewagę, czego dowodem, że w roku 1918 obok wielkiej przewagi w wielkiej własności ziemskiej i przemyśle mieli Niemcy w handlu 83 proc. wszystkich warsztatów a tylko 17 proc. znajdowało się w rękach Polaków. Ówczesne rządy polskie nie zdobyły się jak wiadomo na żadne silniejsze stanowisko wobec przewagi ekonomicznej niemieckiej na Pomorzu, więc z konieczności rozprawić się musiało z nią samo społeczeństwo. Na odcinku handlu udało się to w 100 proc. dzięki Związkowi Towarzystw Kupieckich, który pierwszy zorganizował informację gospodarczą, ściągał fachowców, organizował kredyty i w ten sposób umożliwił przejście tysięcy warsztatów z rąk niemieckich w polskie.

Tej ofensywy polskiego kupiectwa na handel niemiecki nie mogli nam Niemcy nigdy zapomnieć, (oni, którzy tak chętnie żonglowali statystykami gospodarczymi). Dokonali też strasznej zemsty, w pierwszych dniach września 1939 r. Nie wiem, czy w stosunku do swojej liczebności, którakolwiek inna warstwa społeczna poniosła takie olbrzymie ofiary krwi jak kupiectwo polskie.

Wrzesień 1939 stał się gehenną głównie przodowników tj. prezesów i członków Zarządów poszczególnych organizacji, nazwiska których były skrzętnie notowane na czarnych listach Gestapo. Największe ofiary poniosły Zrzeszenia w Gdyni, Bydgoszczy, Grudziądzu, Chojnicach, Brusach, Brodnicy, Świeciu, Pelplinie, Kartuzach. Dziesiątki rozstrzelano, setki wywieziono do obozów — reszta pozbawiona własności schroniła się w głąb kraju do Warszawy, Lublina, Kielc, Krakowa.

Zabrałoby zbyt dużo czasu odmalować działalność wojenną organizacji, dość że przygotowywała ona kadry kupiectwa do ponownego objęcia opuszczonych placówek także poniemieckich na Ziemiach Odzyskanych.

Natychmiast po oswobodzeniu przez wojska radziecko-polskie tj. w styczniu 1945 r. nawiązaliśmy kontakt z władzami polskimi i już w marcu z ramienia Ministerstwa Przemysłu przybyliśmy do co dopiero oswobodzonej Bydgoszczy, aby restytuować działalność Izby Przemysłowo-Handlowej oraz Związku Zrzeszeń Kupieckich.

W początku działalność Związku obejmowała teren dwu województw pomorskiego i gdańskiego. Siedzibą była Bydgoszcz, gdzie jesienią 1945 r. odbył się pierwszy po wojnie zjazd delegatów już restytuowanych zrzeszeń.

Zjazd stał się wielką manifestacją zdecydowanej woli kupiectwa do współpracy nad odbudową zniszczonej Ojczyzny. Zjazd stanął wyraźnie na gruncie wielkich reform społecznych Manifestu Lipcowego zdając sobie całkowicie sprawę z potrzeby przebudowy dotychczasowego ustroju społecznego Polski.

Zjazd był dowodem, że kupiectwo stanęło pierwsze do apelu i idąc dosłownie w krok za armią polską jeszcze na dymiących zgliszczach i ruinach organizowało aprowizację kraju w najtrudniejszych warunkach. Jestem pewny, że historia zapisze na nasze dobro ówczesny wysiłek doprowadzenia strumienia towarów do kompletnie ogołoconych obszarów w czasie, kiedy komunikacja z natury rzeczy jeszcze mocno szwankowała. Pewnie, że obserwowaliśmy wówczas także przejawy aspołecznej spekulacji, ale proszę zważyć, że demoralizacja powojenna nie oszczędziła żadnej warstwy społecznej tym bardziej handlu, gdzie szukała ona dorywczych korzyści. Zjazd bydgoski przygotował także zmiany strukturalne pod kątem nowego układu województw.

Nastąpił podział zrzeszeń na 2 Związki. Województwo Gdańskie otrzymało więc własną organizację z siedzibą w Gdyni, w skład której weszło 10 „starych zrzeszeń" m. in. właśnie Kartuzy. zaś w powiatach nowo odzyskanych powołano do życia dalszych 9 organizacji bądź z inicjatywy miejscowego kupiectwa bądź z inicjatywy Centrali Związkowej.

Na zjeździe w Gdyni w grudniu 1945 r. nastąpiło formalne zatwierdzenie nowego stanu rzeczy i przyjęcie zatwierdzonego przez Ministerstwo nowego statutu.

Jaki jest potencjał gospodarczy kupiectwa prywatnego w zestawieniu z handlem państwowym i spółdzielczym?

Nie posiadamy dokładnych danych odnośnie liczby przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych ani ich obrotów. Prywatnych placówek handlowych mamy w województwie gdańskim okrągło 6.000. Mamy także dane odnośnie świadczeń podatkowych w skali ogólnopaństwowej za rok 1947: według nich udział w podatkach bezpośrednich wynosił dla handlu prywatnego 56 proc. — państwowego 35 proc. — spółdzielczego 8 proc. samorządowego 1 proc.

Handel prywatny województwa gdańskiego zatrudnia około 12.000 osób — jest to więc raczej handel drobnotowarowy (2 osoby na warsztat). Niewielka ilość przedsiębiorstw większych ma charakter spółek z kilkoma a nawet więcej udziałowcami.

Jaki jest wkład pracy kupiectwa w zagospodarowanie Wybrzeża?

Związek Zrzeszeń Kupieckich Województwa Gdańskiego liczy w danej chwili 19 organizacji terenowych, z siedzibą głównie w miastach powiatowych z tym, że także kupiectwo wiejskie jest objęte organizacją.

Każdy kupiec wzgl. firma należy do sekcji branżowej danej organizacji terenowej. Poza tym należy do Związku 16 wojewódzkich zrzeszeń branżowych. Organizacje terenowe mają za zadanie reprezentowanie ogólnych interesów zrzeszonych bez względu na branżę m. in. dokształcanie, informowanie o zarządzeniach władz, sprawy skarbowe, obrona prawna współdziałanie z władzami w zakresie koncesjonowania itd.

Natomiast pion branżowy zajmuje się głównie sprawami fachowymi branży, a więc dostępu do towaru, kalkulacji, marż zarobkowych itp.

Związek jest członkiem Rady Naczelnej Zrzeszeń Kupieckich R. P. Jeżeli chodzi o wkład pracy, to obejmuje on zarówno handel wewnętrzny jak i zagraniczny. Tym ostatnim opiekuje się organizacja branżowa pod nazwą „Zrzeszenie Eksporterów i Importerów Miast Portowych". Wysiłek organizacyjny inicjatywy prywatnej na tym odcinku jest poważny.

1947 r. r. — eksport = ca 970 mil. złotych.

1947 r. — eksport = ca 970 mil. + imp. marynarski 296 mil. zł.

1948 r. I półr. — eksport = ca 383 mil. zł; import = ca 213 mil. zł + imp. marynarski ca 317 mil. zł.

Jeżeli chodzi o handel wewnętrzny, to przede wszystkim podkreślić należy ogromny wysiłek kupiectwa gdańskiego, które dosłownie na ruinach rozpoczęło w roku 1945 swoją pracę a dziś w wielkim stopniu daje obraz odbudowującego się Gdańska. To samo można by powiedzieć o miastach podobnie zniszczonych jak Elbląg, Malbork, Sztum, Kwidzyn, Lębork. Wszędzie kupiec trwa na posterunku, wszędzie udoskonala się sprawność warsztatu przez lepsze metody pracy i wypełnienie luk w fachowości. Od roku działa przy Zw. **Kupiecki Instytut Wiedzy Zawodowej,** który organizuje kursy dla mniej i więcej zaawansowanych, konkursy wystaw sklepowych i konkursy czystości. Instytut rozprowadza własne wydawnictwa fachowe, a w najbliższym czasie przystąpi do wydawania dyplomów kupieckich odpowiadających w rzemiośle dyplomom mistrzowskim bez których prowadzenie sklepów będzie w praktyce niemożliwe. Główny nacisk kładziemy więc na udoskonalenie aparatu dystrybucyjnego przez potanienie usług i fachową obsługę klienta.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że po wojnie dopływ elementu nowego, niefachowego **z wszystkich warstw ludności** był ogromny, że trzeba było zupełnie nieraz surowy materiał przekształcić na kupca o charakterze stałym a nie przelotnym, to wynik naszej pracy jest poważny. Dalszym zadaniem organizacji było uświadomić kupca o jego roli i obowiązkach w nowym ustroju Polski Ludowej. Dzięki naszej pracy kupiec zrozumiał, że minęły bezpowrotnie czasy gospodarki liberalnej, że dziś kupiec jest współczynnikiem wielkiej planowej gospodarki, w ramach której nie decyduje podaż i popyt, a tylko celowa dystrybucja według ściśle określonej marży zarobkowej w interesie najtańszej obsługi świata pracy. Tym się też tłumaczy **fakt wyrównania cen** sprzedaży w wszystkich 3 sektorach. Stała służba informacyjna w formie dwutygodniowego biuletynu dla członków organizacji, a w miarę potrzeby dodatkowe okólniki centrali, dociera do każdego kupca, poucza go o wszystkich zarządzeniach i planach władz w sposób najprzystępniejszy i zrozumiały, zaś służba sprawozdawcza organizacji branżowych ujmująca w miesięcznych sprawozdaniach fluktuacje w poszczególnych branżach, pozwala władzom na sprawdzanie wykonania planu. Związek wykonywał poza tym cały szereg zadań zleconych zarówno z ramienia władz ministerialnych i wojewódzkich, jak Izby Przemysłowo-Handlowej.

Ostatnio opracował i podpisał Związek pierwszą po wojnie **umowę zbiorową** dla pracowników umysłowych i fizycznych pracujących w handlu ze Związkiem Zawodowym Pracowników Handlowych i Biurowych R. P.

Jak wyglądają stosunki między kupiectwem, a Urzędami Skarbowymi i Komisją Specjalną?

Jeżeli chodzi o Komisję Specjalną, to jak wynika z jej okresowych sprawozdań gros kar nałożonych na kupców dotyczy przewinień natury porządkowej.

Zadania Komisji są przez wszystkich uczciwych kupców oceniane pozytywnie a Związek współdziała z Komisją w zwalczaniu nieuczciwości.

Współdziałanie to przyczyniło się do usunięcia elementów wyraźnie szkodliwych. Na szczęście wypadki takie są raczej sporadyczne i procentowo nie większe od przestępstw

(ciąg dalszy na str. 8)

Z DNIA

25-lecie Zw. Kupców w Kartuzach

Nabożeństwem w kościele poklasztornym zacznie się obchód 25-lecia istnienia Zrzeszenia Kupców w Kartuzach. Uroczystość ta jest połączona ze zjazdem okręgowym Zrzeszeń Kupieckich woj. gdańskiego.

Organizacja kupiecka na terenie Kartuz została założona w 1923 roku pod nazwą „Towarzystwo Samodzielnych Kupców". Po wojnie nazwę zmieniono na Zrzeszenie Kupców Samodzielnych. Założycielami organizacji byli starzy i doświadczeni działacze-kupcy polscy, którzy przetrwali zabór pruski, mianowicie: Lniski Emil senior, Wojciech Witosławski, Lniski Leon oraz pozostający dotąd przy życiu — Marian Borzestowski. Ci ludzie kolejno pełnili obowiązki prezesów Zrzeszenia i dzięki ich niespożytej energii i poświęceniu organizacja mogła spełnić ciążące na niej zadania. W późniejszym okresie prezesami Zrzeszenia byli Bieliński Jan — senior — od 1927 roku, Leon Lewiński — od 1937 roku i Józefat Jankowski — od 1938 do wybuchu wojny. Natychmiast po usunięciu okupacji organizacja wznowiła swoją działalność dzięki inicjatywie prezesa Jankowskiego.

Szeregi kupiectwa kartuskiego poniosły podobnie jak inne zawody duże straty. Z rąk hitlerowców padli Feliks Wieczorek Zienkiewicz, Jakusz-Gostomski, Ryter i Socha Leon. Kupcy kartuscy zorganizowani w Zrzeszeniu biorą udział w życiu organizacyjnym kupiectwa całego województwa, wypełniając zlecenia Związku w zakresie szkolenia, oczyszczania aparatu z elementów niefachowych i szkodliwych, uczestnicząc w pracach samorządu miejskiego i komisjach społecznych. Członkowie Zrzeszenia brali udział w zjazdach okręgowych w Grudziądzu, Chojnicach i Gdyni.

Dzisiejszy jubileusz stworzy napewno dodatkową więź solidarności kupieckiej i ogniwo w tradycji Zrzeszenia tak ściśle zespolonego z historią swego miasta-stolicą Szwajcarii Kaszubskiej — Kartuzami. Okręgowy zjazd Zrzeszeń podkreśli zaś powagę zagadnień bieżących wobec których stoi zorganizowane kupiectwo, i nakreśli linię postępowania w oparciu o uchwały i zalecenia Rady Naczelnej, która obradowała niedawno we Wrocławiu.

ły się teraz znacznie. Powiększony personel muzealny i korzystna sytuacja finansowa pozwoliły również na przeprowadzenie systematycznych badań terenowych i ratowanie zagrożonych zabytków. To też w okresie tym zanotować możemy szereg poważnych prac wykopaliskowych, a pośród nich badania w Biskupinie, Gnieźnie i Poznaniu, które nie tylko przysporzyły wiele cennego materiału do poznania naszej zamierzchłej przeszłości, ale okryły chwałą prehistorię polską za granicą. Trzeba tu również podkreślić, że Muzeum Prehistoryczne było także głównym bastionem walki z tendencyjną i szkodliwą propagandą niemiecką, szerzoną w różnego rodzaju publikacjach na rzecz aneksji zachodnich ziem polskich.

O ile pierwsza wojna światowa nie wpłynęła hamująco na rozwój Muzeum, o tyle druga była dla niego po prostu klęską. Gmach muzealny, zbiory i urządzenia wewnętrzne uległy w czasie działań wojennych b. poważnym uszkodzeniom.

W takim stanie objął Muzeum prof. J. Kostrzewski z końcem lutego 1945 r. Aby przywrócić je choć w części do stanu przedwojennego, trzeba było wielu miesięcy żmudnej i pełnej poświęcenia pracy. To też niemałą jest zasługą dyrektora, że mimo nadwątlonego okupacją zdrowia, nie uląkł się tego ogromnego zadania i z właściwą mu energią przystąpił niezwłocznie do odbudowy Muzeum. Odbudowa ta poszła w dwóch kierunkach, a mianowicie: odrestaurowania gmachu i jego urządzeń wewnętrznych oraz zebrania i uporządkowania rozproszonych zbiorów. Oba zadania wykonano w większości jeszcze w ciągu 1945 r., co świadczy wymownie o tempie pracy, nadanym przez dyrektora i o ofiarności jego współpracowników. Skutkiem stale wzrastającej ilości zabytków, Muzeum już dzisiaj walczy z brakiem miejsca, a stan ten będzie się niewątpliwie pogarszać z roku na rok. Najbliższe lata muszą zatem przynieść rozwiązanie tego problemu, to też jest on jedną z głównych trosk dyrekcji. W końcu wspomnieć należy, że okres powojenny przyniósł Muzeum samodzielność administracyjną przez uniezależnienie się od Muzeum Wielkopolskiego. Odtąd jest ono reprezentacyjnym muzeum ziem zachodnich pod nazwą Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu, podporządkowanym administracyjnie Samorządowi Wojewódzkiemu, który je utrzymuje, pod względem zbiorów zaś podlega Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Tak w b. ogólnych zarysach przedstawiają się dzieje naszego Muzeum od chwili jego powstania do pierwszych lat powojennych. Jakkolwiek rozmaite były jego koleje losu — idea przyświecająca jego twórcom w okresie walki o zachowanie odrębności narodowej w niewoli niemieckiej pozostała i dzisiaj jeszcze aktualna, żaden naród bowiem nie może istnieć bez silnego oparcia o tradycję. Tą tradycją są dla nas nie tylko dzieje historyczne, ale także zamierzchła przeszłość przedhistoryczna, która daje nam prawo do naszych ziem ojczystych i z której winniśmy czerpać moc i ochotę do twórczej pracy dla dobra narodu i państwa.

KARTUZY

Stolica Szwajcarii Kaszubskiej

Kartuzy, w sierpniu

Na drogowskazie ustawionym po środku Kartuz koło małego parku wypisane są odległości do Gdyni 36 km, do Gdańska 32 km, do Wejherowa 44 km, do Kościerzyny 34 km, do Bytowa 55 km. Na skrzyżowaniu tych linii i kilometrów rozłożyła się stolica Szwajcarii Kaszubskiej — Kartuzy, ukryta w bujnej zieleni bukowych



Stary klasztor kartuski

i sosnowych lasów, okalających liczne zbocza urozmaiconego terenu. Kartuzy-miasteczko, w którym na ulicach grzeczne dzieci pozdrawiają turystę nieśmiałym „dzień dobry“, „stare gbury“ — jak nazywają tutejszych gospodarzy — uchylają przy spotkaniu grzecznie czapki, a sąsiad zna dokładnie kłopoty i szczęście sąsiada.

Miasto leży 200 m nad poziomem morza. Widok stąd rozciąga się na uroczą krainę setek pagórków i jezior, otoczonych zielenią lasów, poprzecinanych serpentynami dobrych dróg i szos. Małe osady i wioski kaszubskie leżące u stóp wzgórz i nad jeziorami mają wiele zabytkowych kościołów, których smukłe wieże odcinają się strzeliście spośród niskich kaszubskich chat. Piękno i spokój krajobrazu urzeka turystę, a bliższe poznanie ludzi tym bardziej wiąże go z tą ziemią.

Same Kartuzy mają zaledwie 6380 mieszkańców. Przed wojną było ich nawet mniej, ale zato w okresie letnim przyjeżdżało tu sporo letników. Dziś przewijają się tu stale turyści. Można ich spotkać zawsze na najciekawszych szlakach turystycznych jak Kartuzy — Wierzyca — Chmielno, Grzybna, dolina Raduni i wzgórze Wierzycy, najwyższe w Szwajcarii Kaszubskiej wzniesienie, z którego w pogodny dzień widać Gdańsk.

Życie nie jest tu łatwe. Nieliczna ludność Kartuz — to rzemieślnicy, drobni kupcy, urzędnicy, drobni gospodarze i robotnicy dojeżdżający do pracy w Gdańsku i Gdyni. Większych gospodarstw jest zaledwie 4, a kupiectwo tutejsze można by podciągnąć bez reszty pod miano gospodarki drobnotowarowej. W mieście znajduje się jeden warsztat ceramiczny, rozlewnia piwa, tartak państwowy, kilka większych stolarni i... na tym można zamknąć listę „miejscowego przemysłu“.

Jak przystało na miasto powiatowe posiadają Kartuzy szpital na 35 łóżek i czterech lekarzy obsługujących miasto i okolicę, Gimnazjum i Liceum Państwowe, dwie szkoły powszechne, średnią szkołę zawodową, Dom Dziecka na 80 dzieci, Straż Pożarną wyposażoną w 100% co nie często się zdarza, a wreszcie rzeźnię miejską z chłodnią. Chlubą miasta i przedmiotem podziwu turystów są dwa tutejsze kościoły. Szczególniej gotycko-barokowy kościół poklasztorny, zbudowany w 1383 przez zakon Kartuzów, od którego nazwę otrzymało miasto — może budzić zachwyt i szacunek dla wysiłku cywilizacyjnego naszych przodków.

Gospodarzem miasta jest burmistrz Feliks Lewiński. Jemu też w udziale przypadły wszystkie troski z jakimi borykać się musi każde miasto. Są one oczywiście mniejsze, ale są te same co gdzie indziej. Tak samo trzeba dbać o wodociągi i poprawiać ich linie, brukować ulice, naprawiać budynki szkolne itp. Budżet inwestycyjny Kartuz wynosi około 15 milionów zł. W tych ramach muszą się zmieścić wszystkie ambicje i najpilniejsze potrzeby. (P).

Dziwny teatr

w którym występują niewidomi

(fb). W Chicago istnieje najdziwniejszy chyba na świecie teatr. Widzów ma mnóstwo, od szeregu lat kasa jest zawsze wysprzedana. Niewtajemniczony w sedno sprawy widz — dopiero po dłuższym czasie przyglądania się akcji przedstawienia na scenie, spostrzega, że świetnie grający i swobodnie poruszający się po scenie aktorzy — to ociemniali.

Dyrektorką i reżyserką tego dziwnego teatru jest miss Dorothy Proesch. Służy ona jako żywy manekin ociemniałym aktorom całe godziny, w ciągu trwania długich i żmudnych prób. To jej — poprzednio przez nią wystudiowane gesty z grą twarzy — ociemniały aktor kopiuje przy pomocy dotyku palcami i przenosi je na swą twarz, na swoje ciało, na ręce szczególnie.

Jest to praca wymagająca iście benedyktyńskiej cierpliwości. Trzeba długiej gimnastyki muskułów twarzy, aby martwa twarz ociemniałego ożywiła się i poczęła grać uczuciami, dostosowanymi do tekstu roli. Martwe oczy uczą się imitować oczy, które widzą. Gimnastyka nie wywołała jednak w tych oczach żywych blasków. Trzeba ten brak pokryć grą twarzy i pewnością ruchów. Trzeba wielkiego wysiłku i uporczywych studiów, aby to osiągnąć.

A osiągalne to jest... dzięki dywanom. Swoboda, z jaką poruszają się ociemniali aktorzy, jest zadziwiająca. Ta trudna wprost do zrozumienia doskonałość jest osiągnięta dzięki dywanikom, rozłożonym przemyślnie na scenie. Te dywaniki — to sufler teatru ociemniałych. Aktor nie tylko dzięki dywanikom wie, gdzie ma kierować całkiem pewnie swe kroki po scenie, ale odczytuje ich „treść“ po grubości ich, wyczuwanej przez cienką podeszwę obuwia. Grubość tych dywaników przypomina mu poszczególne sytuacje, podpowiada z sumiennością suflera, czy w danym miejscu ma siąść czy klęknąć, gdzie należy obrócić się i w którą stronę, jak trafić do drzwi. Bo w teatrze ociemniałych każdy milimetr ma swoje znaczenie, każdy sprzęt stoi najdokładniej na miejscu wyznaczonym przez scenariusz i reżyserkę.

Bernadotte żąda wstrzymania emigracji do państwa Izrael

TEL-AVIV (obsł. wł.). Rozjemca ONZ, hr. Bernadotte, zwrócił się do tymczasowego rządu żydowskiego z żądaniem, by wtrzymali emigrację do Palestyny mężczyzn w wieku wojskowym, gdyż obserwatorzy ONZ stwierdzili, że od chwili zawarcia rozejmu zbyt wielu młodych Żydów przybyło do Palestyny.

List z Zakopanego

Buki czerwienią się i złocą



Zakopane, w sierpniu.

Koniec sierpnia to okres żniw i pożegnania z górami. Górale szykują się do żniw, aby zebrać lichy owies i żyto, nim pierwszy złośliwy śnieg im w tym przeszkodzi, „cepry“ zaś z żalem przygotowują się do odjazdu, by z rozsłonecznionych gór wrócić do szarych miast i szarej codziennej pracy. Ruch letniskowy zmniejsza się, aby ostatnią przedzimową falą wezbrać jeszcze w słonecznym, zamglonym wrześniu.

Kupiectwo, rzemiosło, restauratorzy i właściciele pensjonatów przystępują do bilansu sezonowego. Bilans to raczej niewesoły: obroty małe — zyski nieduże. „Gość z forsą“ jest zjawiskiem rzadkim i kalkulację handlową trzeba oprzeć raczej na skromnym pensjonariuszu targującym się uczciwie o cenę utrzymania, ale i płacącym uzgodnioną kwotę z uczciwie zarobionych pieniędzy. Zakopiańscy właściciele pensjonatów posiadają jednak niekiedy nieco odmienną mentalność i na skutek tego zakłady ich pomimo nęcącej wygody i komfortu nie były zapełnione, a — mówiąc stylem przedwojennego bezrobotnego — „sroga zima się zbliża i znikąd nijakiego zaopatrzenia spodziewać się nie można“. Ale volenti non fit iniuria.

Najbardziej zadowolonymi wczasowiczami były dzieci polskie z Francji i z Belgii, które spędziły u podnóża Tatr dwa miesiące i nasyciły swe młode serca miłością i podziwem dla nieznanej dotychczas, a tak drogiej ojczyzny. Z okazji ich odjazdu odbyło się uroczyste pożegnanie z tańcami, śpiewami i deklamacjami, pełne krzyku, hałasu, obietnic i ukradkiem ocieranych łez. Dzięki prezesowi MRN Gromkowskiemu, wiceburmistrzowi Gryzieckiemu i dyr. Baczakowi dzieci wywiozły z Polski podarunki, wspomnienia serdeczności i troskliwej opieki, co jest bodaj najlepszą formą propagandy odradzającego się Państwa Polskiego.

W rozwiązaniu sprawy rozwoju wczasów pracowniczych na terenie Zakopanego, wyrażającego się cyfrą 3000 kuracjuszy w skali dziennej zaznaczył się poważny krok naprzód. Dla przebywających na wczasach zorganizowano niemal we wszystkich ośrodkach wycieczki w Tatry — do Morskiego Oka, na Kasprowy, Gubałówkę, do doliny Kościeliskiej i na Halę Gąsienicową, w dni deszczowe zaś odczyty i pokazy o charakterze regionalnym, zwiedzanie wystaw i muzeum. Oprócz wypoczynku wczasowicze wywieźli z Zakopanego znajomość Tatr i Podhala, folkloru góralskiego i sztuki ludowej. Podkreślić tu należy akcję Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Klubu Wysokogórskiego PTT oraz miejscowego oddziału Ligi Ochrony Przyrody.

Zarząd Miejski z zapałem brukuje jezdnie i chodniki, nadając Zakopanemu w stopniu coraz większym wygląd uzdrowiska o charakterze europejskim, co stwierdza zresztą zgodnie opinia licznie goszczących w tym roku cudzoziemców. Zapowiedziana wycieczka alpinistów francuskich z Club Alpin Francais z Chamonix z wielkim przyjacielem Polski p. Lucien Devies na czele nie przybyła na skutek odwołania polskiej wyprawy alpejskiej. A szkoda, bo cały świat taterniczy oczekiwał z zaciekawieniem jak zdobywcy L'Aiguille de Dru, Brevent, grani Innominata, rynyy Pallavicinie-go, Sentinelle Rouge i północnej ściany Eigeru dadzą sobie radę w trudnych terenach tatrzańskich.

Jesienne słońce zakopiańskie ozłaca szczyty i granie, pustoszejące Krupówki i względnie trzeźwych „fiakrów“ wiozących odjeżdżających gości na gwarny dworzec samochodowy PKS. Biało - niebieskie autobusy ruszają w drogę do Krakowa, Katowic, Gliwic i Warszawy, pełne letników powiewających chusteczkami i wołających „do zobaczenia w zimie, na nartach!“.

Nadchodzi wrzesień, miesiąc gorącego jesiennego słońca, zamgleń górskich, zimnej rosy porannej i przymrozków, miesiąc spędu owiec z hal i najpiękniejszych wspinaczek górskich. „Bucki“ w reglach płoną złotem i czerwienią w ciemnej zieleni świerków, a jesień osnuwa czarem Tatry i Podhale.

Zbigniew Makowiczka.

Tow. współpracy niemiecko-polskiej

BERLIN (PAP). Jak donosi agencja ADN, w Berlinie zostało powołane do życia towarzystwo, które stawia sobie za cel krzewienie idei współpracy kulturalnej, gospodarczej i politycznej między Niemcami a Polską. Przewodniczącym towarzystwa został rektor uniwersytetu berlińskiego, dr Stroux. Zgodnie ze statutem, towarzystwo ma rozwijać działalność na terenie całych



15

— „Wiecie co lepiej do Heni; ona się teraz modli to od razu pójdzie do nieba“ — Henia rzeczywiście klęczała przy łóżku i odmawiała potaczny paciorek. Słowa dobrej siostrzyczki Marysi trafiły nam do przekonania. Kazio skierował lufę w stronę Heni. Klęczała do nas tyłem i nic nie przeczuwała. Staliśmy nie dalej jak o cztery kroki, ja podpalam zapałką panewkę (ręka ani drgnęła). Rozległ się najpierw syk potem potężny huk, dym i... przeraźliwy krzyk Heni:

— „O Jezu, Jezu zabili mnie, zabili...“

Radość nasza z powodu ładnego strzału była tym krzykiem trochę przyćmiona. Gdy się dym rozwiał ujrzeliśmy Henię biegnącą do drzwi i trzymającą się za głowę z której broczyła krew. Siekańce rozcięły jej policzek pod uchem. Akurat nadeszła mamusia. (Mamusie zawsze wchodzą wtedy gdy są najmniej potrzebne. Doświadczyłem tego później niejednokrotnie w kawalerskich czasach). Sprawa śledztwa i wyroku poszła błyskawicznie. Znów były strzały — tym razem w skórę dobrych synków. Tak to kochaliśmy swoje siostrzyczki i takie niewinne płataliśmy im figielki.

Hej, kochane siostry moje, kochany Kaziku! Gdzież wy teraz jesteście, czy żyjecie jeszcze, czy zobaczę was kiedykolwiek w życiu. Rozniosła nas zawierucha wojenna, jak liście topoli po całej kuli ziemskiej, po całutkim świecie szerokim. Ja wśród Kirgizów, gdzieś w Azji, a wy... Bóg raczy wiedzieć co się z wami dzieje. O Heniu maleńka! Gdybym cię teraz mógł do serca przycisnąć i ucałować bliznę pod uchem, która ci na całe życie została...

Kochane małe dzieciaczki! Gdybyście broń Boże tą zieloną książeczkę czytały, nie bierzcie tych figli autora jako wzór do naśladowania. Są to bowiem bardzo niemądre i złośliwe figle, psie figle, za które powinno wam się różowe uszęta poobrywać i pulchniutkie tyłeczki do krwi rózgą zsiekać. Autor teraz dopiero to zrozumiał, gdy go Bóg srodze pokarał i nie tylko od rodziny, ale i od Polski na tysiące kilometrów wygnał. Teraz dopiero rozpaczam i żałuję za wszystkie grzechy, teraz dopiero widzę, jak bardzo kochałem wszystkich i wszystko co polskie, co nasze!

ROZDZIAŁ VIII

Pierwsi roznosiciele światła w zakamarki ciemnych duszyczek.

Szybko mija czas sielski i anielski, przechodzi najmilszy okres w życiu każdego człowieka, okres pierwszego beztroskiego radosnego dzieciństwa. Ogrodnik zaczyna się teraz troszczyć o edukację swych pociech. Przecież nie mogą wyrość na ciemnych i nieoświeconych fornali, oni — dzieci ogrodnika, oni— których matka tak ładne listy pisała, a ojciec przecudnie grał na skrzypcach. Kwestia przyszłego fachu narazie nie była paląca. Niekiedy jednak gdy matka pytała Kazia, kto on jest, odpowiadał bez zająknienia:

— „Mamin jontek“ — co oznaczało majątek. Ja zaś ogłaszałem wszem wobec i każdemu z osobna, że jestem:

— „Podpoja maminej stajości“ — a najlepiej to Marysia: na pytanie kto ona jest odpowiadała „panna Skarbek, ogrodnika chlopak“. To wszystko było stwierdzenie stanu obecnego. Razu pewnego mama chciała się dowiedzieć czym Kazio myśli być w przyszłości, zapytany o to odpalił jak z nut:

— „Mamo ja chcę być Krałem“ — tę odpowiedź dał na radzie familijnej, to też wszyscy (wszyscy to znaczy rodzice, bo smarkateria nie orientowała się, tak jak i Kazik) wybuchnęli serdecznym śmiechem. Że czytelnicy się nie śmieją nie dziwię się jedynie dlatego, gdyż nie wiedzą, że Kral we Włodzimierzu był najlepszym rzeźnikiem, a jego kiełbasy słynęły w całej okolicy. Wybór takiego zawodu przez brata nie zadowolił romantycznej matki.



Odłożono więc sprawę przyszłego zawodu na później, a na razie wzięto się do naszej edukacji. Abecadła i sylabizowania zaczęła nas uczyć matka. Teraz przynajmniej dziewczynki odetchnęły. Ja z Kazikiem po całych dniach bukałem z elementarza:

— „ba — a — ba = baba! Ta — a ta — = tata!“

Robiliśmy szybkie postępy. Trzeba nas było widzieć z jaką dumą i wyższością patrzyliśmy na siostry-analfabetki. Wkrótce jednak domowa nauka zaczęła nam nie wystarczać. W miasteczku coprawda była szkoła, ale szkoła ruska i do tego byliśmy jeszcze za młodzi. To też po pewnym czasie zjawił się u nas w domu nauczyciel. Rysy tego pana zatarły mi się zupełnie. Utkwił mi jedynie w pamięci wysoki wzrost i brak prawego oka. Zastanawiałem się często nad tym brakiem fizycznym mego światłodawcy i wkońcu nie wytrzymawszy zapytałem mamę o przyczynę kalectwa nauczyciela. I tu mi matka wyjaśniła, że pan nauczyciel kochał się w jednej niewdzięcznej panience, a ona go nie chciała. Zrozpączony wystrzelił sobie wtedy oko. Nic z tego nie rozumiałem. Jeżeli ona była niewdzięczna — to po co taką kochać? A jeżeli nauczyciel był tak niemądry że kochał niewdzięczną to po co sobie oko wystrzelił? Przecież jednym będzie mniej widział, a ona musiała być ładną, skoro nawet niewdzięczną kochał. Więc warto było patrzeć — a tu — jedno oko! Następnie... co to znaczy: ona go nie chciała? Co nie chciała? Czego nie chciała? Jakto nie chciała?

KULTURA i SZTUKA

Nr 35 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 30. 8. 1948

Eugeniusz Paukszta

Śląsk w oczach pisarzy

(Na marginesie książki Zdzisława Hierowskiego)

Śląsk przez lata całe nie pociągał swą tematyką piór pozaregionalnych polskich. Zapomniany, zdany na własne siły tak w bojowaniu materialnym jak i duchowym z niemczyzną, z siebie czerpiący soki dla obrony języka i wiary, trwał w zapomnieniu, jak gdyby wieki odłączenia od kraju wycisnęły na nim piętno niepamięci.

Zwrot literatury ogólnopolskiej ku Śląskowi zapoczątkowała dopiero Zofia Kossak-Szczucka i od tej chwili region ten zaczyna znajdować swój wyraz w twórczości wielu czołowych piór kraju.

Pozaregionalne zainteresowania literackie Śląskiem są szczególnie ważne nie tylko dlatego, że przypomniały i zapoznały Polskę z ziemią śląską, uświadomiły jej walkę o powrót do Macierzy, zwróciły uwagę na ludność autochtoniczną polską pozostałą jeszcze nadal poza granicami, ale także i z tej przyczyny, że właśnie w oparciu o nie następuje rozbudzenie i późniejszy rozmach regionalnej, środowiskowej literatury śląskiej. Pisarze pozaregionalni odegrali w tym wypadku rolę zarzewia literackiego dla piór śląskich, zdopingowali je i podciągnęli na poziom jaki dziś reprezentują.

Najgłębiej może ze Śląskiem związała swą twórczość **Zofia Kossak-Szczucka**, na okres dłuższy osiadając nawet w Cieszyńskiem, skąd bezpośrednio mogła obserwować ten rejon. Swoje wejście w obręb zagadnień literackich, wiążących się ze Śląskiem otwiera pisarka tomem czterech opowiadań pt. „Wielcy i mali" (1927). Dwa z nich omawiają wypadki z XVII w., jedno z XIII, czwarte sięga do legend ludowych. Całość podbudowana gruntownymi studiami historycznymi, literacko na wysokim poziomie, razi Hierowskiego nieścisłością historyczną w przedstawianiu konfliktu polsko niemieckiego i nieumiejętnie podpatrzoną gwarą, daleką od rzeczywistego języka cieszyńskiego.

Od tego tomu datuje się zwrot Kossak-Szczuckiej ku powieści historycznej, Śląsk zaś znajduje w niej wyraz najgłębszy może w „Legnickim polu" (1930). Mimo pewnych zmian w ścisłości historycznej, dokonanych zresztą rozmyślnie przez autorkę dla zrealizowania własnej koncepcji historycznej, jest to powieść najlepsza z dotychczasowych, traktujących o przeszłości Śląska.

Znacznie niżej ocenia Hierowski nagrodzoną przez Śląsk książkę „Nieznany kraj" w kilkudziesięciu opowiadaniach rysującą historię Śląska od czasów Chrobrego po chwile ostatnie. Mimo wielu niekonsekwencji pomieszania gatunków literackich, nawet publicystyki, praca ta miała olbrzymie znaczenie społeczne dla Śląska i z tej perspektywy należy ją głównie oceniać.

Trzeba przyznać Hierowskiemu, że przy ostrym krytycyzmie nawet w stosunku do Kossak-Szczuckiej, w pełni docenia jej zasługi dla Śląska: „Z pisarzy pozaśląskich Kossak-Szczucka najwięcej zrobiła dla wprowadzenia Śląska w literaturę polską i dla zbliżenia go do społeczeństwa, dla którego istotnie był „nieznanym krajem".

Gorąco bierze Hierowski w obronę i stara się zrehabilitować niesłusznie pomijane milczeniem na Śląsku, a i poza Śląskiem, trzy książki **Poli Gojawiczyńskiej**, wiążące się z tym regionem. Są to „Powszedni dzień" (1933), „Ziemia Elżbiety" (1933) oraz „Święta rzeka" (1939 — niewydana w książce). Krzywdę tę wyrządzoną Gojawiczyńskiej jako powieściopisarce śląskiej, tłumaczy Hierowski tym, że w przeciwstawieniu do Szczuckiej i innych, do propagandy itp. — autorka wzięła tu za temat zwyczajne, codzienne życie Śląska i jego zwyczaje, codziennych ludzi. Śląsk, od tamtej drugiej strony przedstawiony tylko „górnie i chmurnie", nie chciał zniżyć się do tej codzienności w twórczości Gojawiczyńskiej, do konfliktów społecznych, bezrobocia, ciężkiej walki o byt, którego miał dosyć w życiu, by szukać jeszcze odbicia jego w literaturze. Tymczasem książki śląskie Gojawiczyńskiej zarówno z punktu widzenia formalnego jak i literackiego są na wysokim poziomie, bezmała w tej mierze stanowiąc równie wielką zasługę dla Śląska co i Kossak-Szczuckiej.

Miał Śląsk wyjątkowe szczęście do kobiet piszących, bo wspomnieć trzeba i o **Halinie Krahelskej**, autorce powieści społecznej o zabarwieniu typowo śląskim pt.: „Zdrada Heńka Kubisza". Z punktu widzenia walki z krzywdą społeczną utwór ten ma duże wartości, pisany jednak stylem reportażowym, przeładowany materiałem grzeszy wadami konstrukcyjnymi. Główne znaczenie jego widzi Hierowski w dalszym jakgdyby ciągu „Wyrąbanego chodnika" Morcinka — gdy ten bowiem kończy na okresie powstań górnośląskich, Krahelska podejmuje wątek od tego właśnie momentu.

Głoszeniem piękna ziemi śląskiej i jej propagowaniem jako tematu literackiego zajmował się szczerze **Julian Przyboś**, w swej twórczości dając temu niejednokrotnie wyraz. Urok tej ziemi hut i kopalni a jednocześnie twórczej pracy rolnika, pociągnął **Emila Zegadłowicza** każąc mu napisać trochę w patetycznym tonie utrzymaną „Pieśń o Śląsku". Mniej znani, ale silnie ze Śląskiem związani są prozaik — Kazimierz Gołba, poeci Włodzimierz i Janina Żelechowscy oraz Jan Baranowicz.

Kazimierz Gołba, autor wielu powieści, dramatów, szkiców i nowel, czerpie je wszystkie z bogatej tematyki śląskiej. Cechuje je głęboka surowość i gorączkowa chęć malowania wrażeń bezpośrednio, na gorąco. Wpływa to czasem ujemnie na wartość jego utworów. Przyznając naogół rację ocenie Hierowskiego twórczości Gołby, ale znając kilka utworów tego autora, sądziłbym jednak, że w tym wypadku krytyk śląski jest zbyt surowy. Rozgrzesza go jednak z każdego zdania pracy wyłaniająca się troska o rzeczywisty, możliwie wysoki poziom twórczości literackiej związanej ze Śląskiem. W każdym razie wśród ludu śląskiego Gołba jest jednym z najpopularniejszych pisarzy.

Aczkolwiek osiadły oddawna na Śląsku, dopiero w ponad dziesięć lat potem **Włodzimierz Żelechowski** w poezji swej zaczyna czerpać tematy z bezpośredniego otoczenia. Znajdują one wyraz w zbiorku „W cieniu brzóz i kominów" (1937), ujmującym swym obiektywizmem i rzeczywistością, — opisowością raczej niż przeżyciem. Janina Zabierzewska-Żelechowska Śląskowi poświęciła swój pierwszy tomik poetycki „Przez śląskie okno" (1937) mniej doskonały zresztą od subtelnej liryki dalszego tomiku, niezwiązanego już tematycznie z tym regionem.

Specjalną pozycję zajmuje w środowisku śląskim, pochodzeniem wywodzący się spoza niego, liryk **Jan Baranowicz,** chłop z krwi i psychiki, związany głęboko uczuciowo z wsią, co znajduje głęboki wyraz w jego poezji. Życie związało go z miastem natura ciągnie przynajmniej wspomnieniem do wsi. Ten dualizm jego życia znajduje głęboki wyraz zarówno w dwóch osobno przed wojną wydanych tomikach („Pieśń o jaworowym krzaku" i głośny „Chrystus w zaułku") jak i w bogatej twórczości powojennej, rozrzuconej po czasopismach. Z poezji poświęconej Śląskowi najbardziej znany jest wiersz p. t.: „Góra św. Anny".

Tak przedstawiałby się obraz literatury śląskiej minionego ćwierćwiecza, sumiennie i głęboko ze wszechstronną znajomością tematu opracowany krytycznie przez Hierowskiego w omawianej tu jego pracy. Z kart tej książki przebija wyraźna radość z faktu, że Śląsk coraz bardziej dynamicznie, żywiołowo wybija się na poczesne miejsce w literaturze polskiej, że nie tylko przyciąga talenty spoza regionu, ale sam w sobie znajduje siłę, by stworzyć i rozwijać środowisko, z talentami takimi jak Morcinek, Szewczyk, Osmańczyk, Kubisz, a w krytyce — dodajmy to już od siebie — Hierowski.

Praca tego ostatniego powoli może skierować uwagę społeczeństwa polskiego, dziś po włączeniu w granice Polski Ziem Odzyskanych tak intensywnie interesującego się Śląskiem — także i na mało znaną a cenną i ciekawą jego literaturę. Wspaniałym wprowadzeniem krytycyzmu obiektywnego, rzeczowym, surowym (może nawet aż za surowym) jest zaś właśnie książka Hierowskiego.

Jak dotąd jest ona mało znana. Należy ją dostrzec i właściwie ocenić, bez dalszej zwłoki. Śląsk — centrum nerwowe naszego życia narodowego — musi stać się bliski i znany całemu społeczeństwu polskiemu. Najbardziej zaś zbliża i poznaje literatura, potrzebująca jednak przewodnika. Szczęśliwie znalazł go Śląsk w osobie Hierowskiego. **Eugeniusz Paukszta.**

Teodora Sworska

Poeta morskich granic

Poezja kaszubska ma swą kolebkę na Zaborach tj. w płn. części powiatu chojnickiego. Pochodzi to stąd, gdyż pierwszy poeta kaszubski Hieronim Derdowski, piszący gwarą Kaszub płd., urodził się w ziemi zaborskiej 9. 3. 1852 r. we wsi Wielu, pow. chojnickiego, jako syn chłopa osiadłego tu od wieków. Życie Derdowskiego można porównać z liściem miotanym przez wichry.

Od wczesnej młodości trawi go pragnienie poznania świata które popycha go na włóczęgę po całym świecie. Życie jego jest podobne do bohatera jego utworu Czarlińskiego, który przez dwa miesiące nie mógł dojechać z Chmielna pow. kartuskiego do Pucka pow. morskiego.

Pierwszy jego i najlepszy utwór „O panu Czorlińścim, co do Pucka po sece jachał" stanowi epopeę kaszubską, która zwraca jeszcze ciągle żywą uwagę całej Polski na poetę i na opisywany przez niego kraj. Plastyka przedstawionych postaci, humor i szczery liryzm powodują, że „jedno smnioc sę wama będze". W dedykacji pisanej do J. I. Kraszewskiego trzeba u Derdowskiego podziwiać patriotyzm regionalny i gorącą miłość do Polski, gdy on pisze w ten sposób:

> Czujcie tu ze serca toni,
> Skłod nasz apostolści:
> — Nie ma Kaszub bez Polonii,
> A bez Kaszub Polści.

Obojętność dla Pomorza Warszawy, jęczącej w kajdanach niewoli pod coraz silniejszym uciskiem carskim w 1880 r. boli poetę i wyrywa mu takie gorzkie słowa:

> Me Kaszube, jesz strzeżeme
> Polści morściech granic,
> A w Warszawie naszych braco
> Mają naju za nic.

Rozumiejąc ciężką sytuację Warszawy daje Kaszubom taką radę przeciwko wzrastającej fali germanizacyjnej:

> Ale ma le mowę naszą
> Serdecznie kochejma,
> I po polsku coraz lepi
> Godac się starejma!
> Le słuchejma co niedzelę
> Polściego kozanio,
> I nałóżma sę do polściech
> Gazetów czetanio!

Derdowski jest pewny zwycięstwa polskiej sprawy gdy mówi:

> Mniemce, choc kłe mają ostre,
> Nigde nas nie zjedzą.

Po wydaniu „Czorlińściego" Derdowski udaje się do Warszawy, stamtąd jedzie do Petersburga, gdzie nawiązuje kontakt ze słynnym slawistą Wilhelmem Bogusławskim i pomaga mu w badaniach nad gwarą kaszubską. W drodze powrotnej przebywa we Lwowie i Krakowie, skąd wyjeżdża za Ocean, by po kilku latach wrócić na krótko do Polski. Wróciwszy do Polski wydaje po polsku „Walkę na jarmarku" i po kaszubsku „Kaszube pod Widnem". W 1885 r. projektuje napisanie większego poematu p.t. „Jasiek z knieji". Akcja rozgrywa się nad najpiękniejszym i największym jeziorem na Kaszubach tj. nad jeziorem Wdzydzkim. Niestety dzieła rozpoczętego Derdowski nie dokończył, gdyż wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych Ameryki płn., gdzie zmarł na skutek ataku paraliżu w 51 roku życia. Krótko przed zgonem zdołał ukończyć wielki zbiór przysłów kaszubskich pt. „Koruszk i jedna maca jędrnej prowde".

Ciało jego spoczęło na obcej ziemi amerykańskiej, dusza zaś jego błąka się po ukochanych Kaszubach wśród piasków, jezior, lasów, srebrnych strug i bursztynowego morza, czekając cierpliwie na przewiezienie prochów do ukochanej ojczyzny. Stąd dobrze się stało, że już obecnie w stolicy Zaborów w Chojnicach zawiązał się komitet pod przewodn. dr Łukowicza, w celu uczczenia jego wiekopomnych zasług w 1952 r. tj. w setną rocznicę jego urodzin, przez zbiorowe wydanie jego dzieł i ewentualne sprowadzenie jego zwłok do jego wsi rodzinnej we Wielu na Zaborach.



Bronisław Z. Nowicki | „Kapliczka przydrożna w Zakopanem".

Tadeusz Jantar

Przy tatrzańskiej kapliczce

> Słowo wyżej sięgające od rąk,
> słowo gorące, słowo żywe,
> płomienne i piorunowe
> opieram o perci podniebną cięciwę,
> napinam na horyzontu łuk...
> wystrzelam...
> Uderzy w niebios kopułę,
> rozsypie się szmerliwie,
> dźwięcznie opadnie na grań,
> przeskoczy skalny próg, —
> potem w żleb i poprzez piarg
> żwirowym szeptem,
> pacierzem czułym.
> Bez próśb, bez skarg
> zbyrknie w skoku
> do potoku
> i naciszej się rozpłynie
> w wieczność szemrzącą
> przy kapliczce w Twej dolinie.

Z KRONIKI KULTURALNEJ

DNI TORUNIA

W ramach tegorocznych „Dni Torunia", które trwać będą od 4 do 12 września, przewiduje się cały szereg interesujących imprez. Poważną atrakcją będzie recital fortepianowy Sztompki oraz występ Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Ciekawie zapowiada się widowisko regionalne opracowywane przez zespół świetlicowy TUR pt. „Wesele Kujawskie". Zespół świetlicowy Zakładów Graficznych i chór „Dzwon" w składzie ponad 120 osób wykona utwory związane z tradycjami miasta pt. „Flisacy w Toruniu".

PLANETARIUM KONSTRUKCJI RADZIECKICH UCZONYCH

Na kuli ziemskiej istnieje zaledwie 11 planetariów, sporządzonych w swoim czasie przez jedną z firm zagranicznych. Jedno z nich zainstalowano w r. 1929 w Moskwie. Obecnie zespół naukowo-techniczny planetarium moskiewskiego opracował bardziej precyzyjną konstrukcję tego skomplikowanego mechanizmu.

Nowy aparat, w odróżnieniu od zagranicznych może demonstrować nie tylko słońce, księżyc, gwiazdy i planety, lecz także i zaćmienie słońca, księżyca, ruch komet, meteorytów (w szczególności tzw. „Ulewy gwiazd")

Dzień powszedni Kwirynału

Dziwne troski państwa Einaudi, których przypadek wyniósł na wysokie stanowisko



Rzym, w sierpniu Ileż razy przechodząc koło Kwirynału, zimnego ponurego budynku, który wzniósł papież Grzegorz XIII w 1574 r. jako rezydencję letnią, a zajął potem Wiktor Emanuel II, pierwszy król zjednoczonych Włoch, który nie wiele dbał o piękno i wygodę, pyta się niejeden, jak tam może przebywać człowiek tego pokroju, co obecny prezydent rzeczpospolitej włoskiej Ludwik Einaudi. Syn farmera, z upodobania i z zawodu rolnik, mieszkający za miastem, przyzwyczajony do swobody ruchów i słowa, do pracy fizycznej i naukowej, zmuszony został, dla siebie zgoła nieoczekiwanie — bo wybór hr. Sforzy uchodził za pewny — do wyparcia się wszystkich swoich upodobań i zwyczajów, do przywdziania maski sobie niemiłej, do liczenia się z każdym otwarciem ust czy gestem!

Bardzo pracowity i zdolny powołany był młodo na katedrę ekonomii w Turynie, gdzie poślubił swą uczennicę Idę hr. Pellegrini, tam też kontynuował studia rolnicze, interesujące go zawsze najwięcej — i socjologiczne. Jego umysł żywy zajmował się wszystkim. Prowadził dział gospodarczy w dzienniku „Corriere della Sera", wieczory zaś poświęcał różnym naukom. Z równą pasją czytał po niemiecku Marksa czy Liebknechta, po grecku Homera, po łacinie Horacego, jak tłumaczył i analizował Spencera. Bogate żniwo mózgu zawdzięcza Einaudi swemu trybowi życie. Od 50 lat wstaje przed szóstą rano, pracuje w ogrodzie, kopie, plewi, podlewa — do 8-mej, a potem zasiada przy biurku, gdzie przygotowywał się stale najpierw do wykładów, potem w miarę przyjmowania różnych urzędów i godności do referatów w ministerstwie rolnictwa, do przemówień w senacie, w końcu do posiedzeń Banku Narodowego, którego został prezydentem.

Kiedy do cichej willi przy via Tuscolana wpadli przyjaciele gratulować Einaudiemu wyboru, on sam schwycił się za głowę. Żona pobiegła do spiżarni, aby przynieść kilka butelek słodkiego wina Dolcetto z własnej winnicy w Dogliani, lecz on nie chciał jeszcze wierzyć w to swoje „szczęście".



Prezydent Einaudi z żoną podczas przechadzki.

W kilka dni później musiał się przenieść do Kwirynału. Przyzwyczajony do ciszy przedmieścia, całą noc nie spał rozbudzony ustawicznym ruchem ulicznym. Bo tamtędy właśnie przejeżdżają wszystkie wozy przywożące miastu żywność i tam odbywa się cały ruch autobusowy i kołowy, łączący Rzym z morzem i południem.

Profesor zwykł był gotować sobie sam kawę i lubiał ten zapach kofeiny, towarzyszący mu od tylu lat przy ubieraniu. W Kwirynale zaś ledwo wysunął się z łóżka został posłyszany przez oficera służbowego, który zwołał całą służbę. Stanęli więc koło biednego prezydenta: kamerdyner, który obsługiwał królów: Humberta, Wiktora Emanuela i Humberta II, dwaj lokaje i strzelec. Po chwili zastawili obok stół i proszą go na śniadanie: czekolada, ciastka, konfitury, owoce. A on chce mieć tylko filiżankę kawy i bułeczkę.

Te same utrapienia i za dnia. Prezydent lubi siąść sobie w ogrodzie z książką w ręku i w ciszy wypoczywać. Tymczasem wszędzie kręcą się ogrodnicy, przystrzygają szpalery, przesadzają kwiaty i gracują ścieżki. Zresztą wszystkie okna pałacu wychodzą na ogród i przeszło 200 osób śledzi z ciekawością każdy ruch prezydenta. Kucharze, lokaje, strzelcy, pokojowe, garderobiane, stróże, gwardia, cała kancelaria wpatrują się w niego... Wreszcie podają obiad (wieczorny). Prezydent przyzwyczajony jest do dwu jaj na miękko i filiżanki lekkiej herbaty. Stary zaś kucharz, kawaler wielu orderów, Bonanni, przygotował zupę, rybę, jarzyny, dwa pieczyste do wyboru i słodką leguminę. W dodatku kazano pić prezydentowi wino francuskie, którego Einaudi jako prawdziwy Piemontczyk („il piu piemontese possibile"), nie znosi.

Pani Einaudi zrozpaczona jest szablonowym wyglądem swoich apartamentów. Same ciężkie, niegustowne, kryte czerwonym aksamitem garnitury mebli, przypominających poczekalnie urzędowe, i ani jednego zacisznego kącika. Sama jako żona prezydenta nie bierze oficjalnego udziału w jego przyjęciach. Jeśli ma wydawać własne obiady lub herbatki, chciałaby aby te jej salony były przynajmniej bardziej swojskie i miłe...

Pani prezydentowa, której syn jest znanym mediolańskim wydawcą, uchodzącym za sympatyka komunizmu ma także inne zmartwienie. Oto pomagała ona od lat mężowi w jego pracach ekonomicznych, ustalając stopę życia różnych klas i koszty utrzymania. Prowadziła w tym celu bardzo szczegółowe rachunki domowe, porozdzielane na poszczególne pozycje: dom, kuchnia, wychowanie dzieci, lekarz, ubrania, rozrywki. A teraz musi zaniechać tej roboty. Gdy spytała się marszałka dworu o jakiś wydatek, odpowiedział jej z uśmiechem, że to są sprawy intendentury, kasjerów i buchalterii, o których on nie ma pojęcia.

Skończyło się na tym, że — jak opowiada tygodnik rzymski L' Europeo — państwo Einaudi wyjeżdżają prawie codziennie do swojej willi pod miejskiej i pozostają tam często na noc, wracając do Kwirynału tylko dla spełnienia swych tak świetnych, a tak uciążliwych dla nich obowiązków.

Romanus.

to i owo



W r. 1788 małżonka ówczesnego gubernatora Australii przywiozła na pamiątkę z Indii mały kaktus w starannie chronionym wazoniku. Mały kaktus zaaklimatyzował się szybko w Australii i pod nazwą „Spiny pear" rozmnożył się niebywale. W r. 1839 przybył do Australii drugi typ kaktusa zwany „Pest pear" i równie szybko zaaklimatyzował się. I ten także przywieziony został jako zabawka. Tymczasem zabawa ta stała się rozpaczliwą klęską dla kraju. Już w r. 1912 te dwa typy kaktusów zajmowały rosnąc dziko 240.000 km² niszcząc wokoło inną roślinność. Po 26 latach opanowały już 350.000 km². Można więc wyobrazić sobie jakie straty ponosiła z tego powodu Australia. Rząd australijski zwrócił się więc o pomoc do uczonych przyrodników. Okazało się, że w Ameryce Południowej rosną tego typu kaktusy, lecz nie rozmnażają się tak gwałtownie jak w Australii, żywią bowiem sobą aż 140 gatunków insektów. Odnaleziono wśród nich najbardziej złośliwego żyjącego w Argentynie tzw. „Cuctoblastis Cactorium" i sprowadzono go do Australii. Następnie w laboratorium zaaklimatyzowano go i rozmnożono. Gdy w drugim roku hodowany insekt rozrodził się do 9 milionów sztuk, rzucono go grupami na pola kaktusowe. Wynik okazał się wspaniały, wszystkie obszary pól kaktusowych uległy zarażeniu. Rząd australijski w ciągu trzech lat odzyskał pod uprawę tysiące hektarów ziemi.

* * *

Miłość kosztuje. Oczywiście wszyscy zdawaliśmy sobie z tego dość niejasno sprawę, ale ścisłe cyfry na szczęście nie dotarły do naszej świadomości i bylibyśmy mogli dalej żyć we względnym spokoju, gdyby nie pewien uczony belgijski, który wpadł na dziwny pomysł wykazania związków między miłością a finansami, posługując się nawet ścisłą statystyką. Przykładowo: uczony belgijski wyliczył, że w jednym tylko parku miejskim w Brukseli uszkodzono przez hołdowanie brzydkiemu zwyczajowi wycinania inicjałów ukochanego czy ukochanej — podczas jednego roku prawie 1000 ławek do tego stopnia, że trzeba je było zastąpić nowymi. Dalej wykazał Belg, w jak wielkim stopniu Kupido zatrudnia sądy. Po rozprawach bowiem wniesionych na tle miłosnym sądy belgijskie wydały w ciągu jednego roku 2000 wyroków, co państwo kosztowało około 700.000 franków bez wliczania kosztów spowodowanych przez częstą ingerencję policji. Według uczonego belgijskiego conajmniej 40% nieszczęśliwych wypadków spowodowała właśnie miłość, zarówno szczęśliwa jak i nieszczęśliwa. Kiedy tak się czyta ponurą statystykę belgijskiego socjologa przypisującą tyle grzechów miłości, trzeba by sobie na końcu postawić pytanie: czy do podobnej „pracy naukowej" doprowadziła Belga nieszczęśliwa miłość?

* * *



Murzyni zamieszkujący afrykańskie wybrzeże Kru są namiętnymi zwolennikami alkoholu. Flaszki po wypitym alkoholu układają oni w bardzo „artystyczny" pomnik, który ma być siedzibą ducha alkoholu. W chwilach szczególniej ważnych dla plemienia, klękają czarni przed tym pomnikiem, prosząc „Ducha" alkoholu o pomoc i radę.

Rząd węgierski zawiesza obrót ziemią

BUDAPESZT (PAP) Rząd węgierski ogłosił dekret, zawieszający sprzedaż i kupno ziemi rolnej oraz ustalający nowe warunki wydzierżawienia ziemi. Prawo dzierżawienia przysługuje przede wszystkim robotnikom rolnym, którzy nie uzyskali ziemi podczas wykonywania reformy rolnej.

Sprawa pożyczki dla państwa Izrael

NOWY JORK (obsł. wł.). Do Palestyny udała się grupa amerykańskich rzeczoznawców finansowych celem zbadania możliwości udzielenia rządowi Izraela pożyczki w wysokości 150 milionów dolarów, o którą rząd żydowski zabiega.

Kącik FILMOWY

Ameryka w ofensywie

Takby można nazwać zapowiedzi hollywoodzkich wytwórni filmowych. Po okresie wakacyjnym, okresie całkowitego zastoju, jeśli chodzi o wyświetlane filmy na ekranach polskich — już wchodzą na ekrany filmy najnowszej produkcji. Według oficjalnych oświadczeń są to filmy serii A, a więc te, które zasługują na uznanie. Podajemy więc obiektywnie to, co na rozpoczęcie sezonu należy zareklamować, a społeczeństwo samo osądzi wartość sprowadzonych do Polski filmów.

Na pierwszy ogień idzie romantyczna komedia muzyczna „Lekkomyślna siostra" z K. Grayson, J. Allyson, reżyserii H. Kostera, produkcji J. Pasternaka. Drugim filmem jest „Gilda" ze sławną dzisiaj Ritą Hayworth i Glenn Fordem, reżyserii Ch. Vidora. Powszechne uznanie zdobył sobie w tym filmie Rudolf Maté za dokonanie doskonałych zdjęć. Maté jest z pochodzenia Polakiem, ur. w r. 1898 w Krakowie. Pracę filmową rozpoczął w r. 1921 u Aleksandra Kordy w Paryżu. Od wojny pracuje w Hollywood i dokonał zdjęć m. in. do „Modelki". Dużo hałasu narobił już „Stracony Weekend" z Jane Wyman i Ray Millandem, reżyserii B. Wildera. Na ekrany polskie zawita także głośny film Orson Wellesa — „Obywatel Kane", Katarzyna Hepburn i Spencer Tracy — popularna para aktorów, znanych sprzed wojny ukaże się razem w „Podwójnych zaślubinach". potem nastąpują jeszcze takie filmy, jak „Saratoga" ze znaną już następczynią Grety-Ingrid Bergman, „Pożegnalny walc" z R. Taylorem i Vivian Leigh Następuje cały szereg filmów barwnych, jak „Wielka nagroda" z M. Rooneyem, „Niebo może poczekać" reż. zmarłego Lubitscha. „Zdradzieckie skały" Cecil B. de Mile'a i „Upiór w Operze" z Nelsonem Eddy. We filmie „Bumerang" zobaczymy coraz bardziej popularnego Dana Andrews.



Ingrid Bergman uważana jest za następczynię swej rodaczki — Grety Garbo.

Ze względu na to, że filmy sensacyjne zawsze cieszą się wielką frekwencją, bez względu na treść — wszystkie wytwórnie filmowe postanowiły rozpocząć masową produkcję tego rodzaju filmów. Według oficjalnych oświadczeń amerykańskich biur reklamy postanowiono nakręcić ogółem 23 filmy detektywistyczne. Przeciwko temu projektowi opowiedziała się policja amerykańska twierdząc, że filmy gangsterskie przyczyniają się do wzrostu przestępczości, zwłaszcza wśród młodzieży.

Nie wiadomo dotąd kto w tym sporze zwycięży. **(J. G.)**

LUDZIE FILMU

W. Drużnikow



Do najprzystojniejszych „amantów" ekranu radzieckiego należy bezsprzecznie Włodzimierz Drużnikow, którego wspaniałą postawę połączoną z doskonałym talentem podziwialiśmy po raz pierwszy w filmie „Grzesznicy bez winy" według sztuki Ostrowskiego, gdzie wystąpił obok znakomitej radzieckiej aktorki A. Tarasowej. Po raz drugi dał się poznać publiczności polskiej w reprezentacyjnym barwnym filmie produkcji radzieckiej „Czarodziejski kwiat" (Kamiennyj cwietok). Rola ta była jakby przeznaczona dla niego. Piękna Katia w interpretacji Eleny Derewszczykowej i przystojny Mistrz Daniło w wykonaniu Drużnikowa stanowili efektowną obsadę tej baśni. Sam film zresztą oparty na opowieści P. Basowa pt. „Malachitowa Szkatułka" przyniósł niebywały rozgłos barwnej kinematografii radzieckiej i wyświetlany został z powodzeniem w wielu krajach. Trzecim z kolei filmem Drużnikowa była „Błyskawica" wyświetlana na początku obecnego roku na ekranach polskich. I w tym filmie podobał się publiczności polskiej jako młody inżynier — lotnik pracujący nad wynalazkiem najszybszego samolotu świata. Wkrótce wejdzie na ekrany nowy obraz barwny nagrodzony już na festiwalu w Mariańskich Łaźniach, w którym Drużnikow i miła Maryna Ładynina stanowią dobraną parę tego filmu muzycznego. Nosi on tytuł „Opowieść o Ziemi Syberyjskiej" i jest epopeą pracy i przywiązania do ziemi osadnika w dalekiej republice radzieckiej. W chwili obecnej pracuje pod reżyserią Tatiany Łabasiewicz nad filmem o tematyce wiejskiej pt. „Suchy dół".

DROBIAZGI FILMOWE

Lasy w ZSRR są wdzięcznym tematem filmowym, toteż leningradzkie studio „Sojuzkino chronika" w Archangielsku ukończyło zdjęcia do filmu dokumentarnego pt. „Las".

* * *

„Wielki redyk" to tytuł nowego filmu polskiej produkcji, ujętego w formę reportażu o dokonywujących się przeobrażeniach gospodarki na terenach gór. Tematem filmu jest historia przegonu w niziny 20-tysięcznego stada owiec. Zdjęć i realizacji filmu dokonuje J. Brzozowski.

* * *

Linda Darnell, bohaterka „Miasta bezprawia" występuje w dramatycznej roli w filmie kostiumowym, którego akcja rozgrywa się w Nowym Orleanie z końcem XIX wieku, pt. „Walc w ciemnościach".

W „Tygodniu Obrony Przeciwpożarowej Państwa" bądźmy ofiarni na cele strażactwa

Reportaż z Reprezentacyjnego CYRKU Państwowego Nr 1 pod dyrekcją DIN-DONA



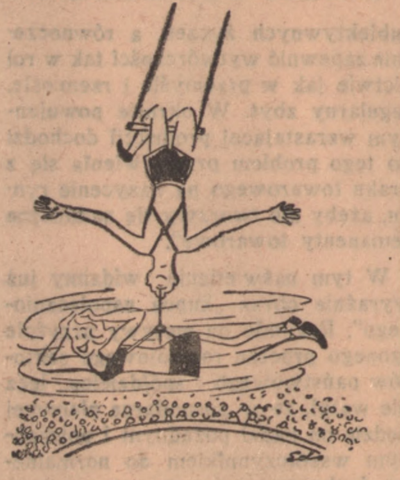
CYRK PRZYJECHAŁ



Stali bywalcy cyrkowi — Domek na kółkach — Zręczność, harmonia ruchów, humor — Podsłuchane dialogi — Kaskady śmiechu — Zamiary na przyszłość

Przyjechał cyrk Din-Dona! Zanim jeszcze na ulicach miasta ukazały się barwne afisze z podobizną popularnego artysty, wiadomość ta dotarła do tych wszystkich, którzy niezmiennie od szeregu lat chodzą na każde przedstawienie cyrkowe, przekładając je nad teatr i kino.

Każdy cyrk ma swoich wielbicieli, dla których jego arena jest tajemni-



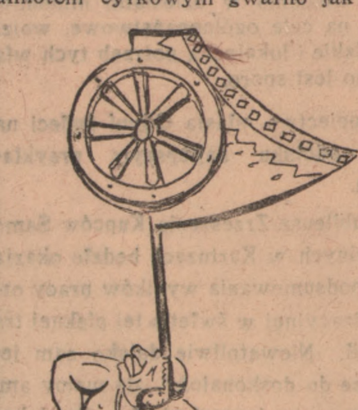
czym, zaczarowanym światem, gdzie ogląda się rzadko spotykaną harmonię gestu i ruchu, przeżywa się dreszczyk emocji i śmieje się zdrowym, beztroskim śmiechem.

Słowa Din-Don mówią wiele. Mówią przede wszystkim o sławie artysty, który bezmała zwiedził cały świat, a za swoje satyry ośmieszające cara, był dwukrotnie aresztowany i osadzony w więzieniu. Zew krwi spowodował, iż w 1928 r. w ślady ojca poszedł syn, tworząc znany szeroko w Polsce duet Din-Don.

Po śmierci ojca Din-Don dobrał sobie partnera w osobie artysty M. Kondrackiego, a następnie komika muzykalnego A. Wronowskiego i dalej siał ziarna humoru i satyry. Z licznych ponętnych propozycji wybrał jedną i objął kierownictwo Reprezentacyjnego Cyrku Państwowego nr 1, który odwiedza większe miasta Polski.

* * *

Przed wielkim czteromasztowym namiotem cyrkowym gwarno jak w



ulu. Tłum ludzi zwabionych jaskrawym światłem lamp i dobiegającymi tonami muzyki, tłoczy się koło kasy, bo ilość miejsc jest ograniczona, a amatorów na nie jest trzy razy więcej.

Część z publiczności stara się zajrzeć dyskretnie do wozów cyrkowych, gdzie artyści spędzają większą część swego życia. Przez uchyloną firankę widać miniaturowe mieszkanko, składające się z pokoiku i małej kuchenki. Na łóżku śpi kilkunastoletni chłopczyk, śniąc zapewne o przyszłych występach, oklaskach i sławie. Bo zawód artysty cyrkowego przechodzi z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna, z matki na córkę. Dziecko od najmłodszych lat poznaje arkana sztuki cyrkowej, bierze bezpośredni udział w radościach i troskach rodziców, którzy wieczorem zapominają zdawało by się o szarym świecie i ukazują się na arenie z uśmiechem na ustach, przyciągając wzrok barwnym strojem i wspaniałą budową ciała.

* * *

Cyrk wypełniony do ostatniego miejsca. W lożach przeważnie kochające mamusie z pociechami, które nie mogąc się doczekać początku przedstawienia, kręcą się niespokojnie na krzesełkach, interpelując starszych i nieruchomo wpatrując się w tajemniczą kotarę, za którą kryje się tyle cudów.

Zanim jeszcze przebrzmiały oklaski dla doskonałej orkiestry, na arenę wbiega tanecznym krokiem młoda panienka i okazaniem tarczy z numerem 2 — zapowiada początek właściwego programu. Milkną rozmowy. Ciszę przerywa nagle ostry gwizd. Orkiestra gra skoczną melodię i na arenę wpada nieosiodłany koń z zgrabną woltyżerką. Zaledwie woltyżerka skończyła swoje popisy, już widownia wybucha śmiechem, bo oto na konia wdrapuje się clown i komicznie naśladując wspaniałego jeźdzca, objeżdża ku uciesze widzów kilka razy arenę.

Z kolei na scenę wkracza autentyczny Egipcjanin Sayer Ali, egzo-



tyczny fakir. Po kilku zręcznych sztuczkach m. in. z chusteczkami, które w niewyjaśniony sposób ginęły z woreczka i znalazły się w parasolu, następuje jego popisowy numer z żyletkami. Ali przecinając ostrzem kawałek tektury, wkłada żyletkę do ust, pokazuje puste ręce na dowód, że nie ukrył jej między palcami i... połyka ją. Za nią idzie druga, trzecia, czwarta... Egzotyczny gość klepie się po brzuszku i mimiką wskazuje, że ten przysmak przekłada nade wszystko. Kiedy już napięcie widowni osiąga punkt kulminacyjny, fakir zapija „kolację" wodą, połyka kawałek nici i otworzywszy usta wyciąga te same żyletki nanizane na nitkę.

Po burzy oklasków Egipcjanin wycofuje się z wschodnim ukłonem, a jego miejsce zajmują cztery piękne konie. Rozumne zwierzęta na niemy znak galopują obok siebie, rozdzielają się, tworzą dwójki, przewracają specjane fotele i podnoszą je kopytem.



Z kolei następuje występ Olimpii, jedynej w Polsce kobiety-żonglerki, a po niej duet Madeja, przedstawiający ekstraklasę na kontynencie europejskim. Podniebne akrobacje tej pary



Dyr. E. Manc (Din-Don)

przysparzają widzom sporo emocji. Młodzi, utalentowani artyści wykazują nadzwyczajne zgranie. Ewolucje na trapezie, tuż pod kopułą cyrku, wywołują okrzyk zgrozy, gdy w pewnym momencie akrobatka pada w dół. Jej okrzyk miesza się z okrzykiem nerwowych pań. Za chwilę westchnienie ulgi. To tylko tak dla dreszczyku emocji. Lina trapezu na szczęście nie urwała się, a jedynie przedłużyła się na kilka metrów i zgrabna akrobatka bez żadnego szwanku zręcznie ląduje na ziemi.

Po emocjonujących abrobacjach następuje komiczne intermezzo, a po nim ewolucje na rowerach trio Stanley. Ich niewiarygodne opanowanie stalowego rumaka zasługuje na najwyższe uznanie. Jazda na jednym kole, zmiana rowerów w biegu, utrzymanie roweru w pozycji pionowej z jednoczesnym przesunięciem się rowerzysty pod ramę, akrobacje w czasie jazdy i wreszcie triumfalny wyjazd całej trójki na jednym rowerze, który pomieścił do tego jeszcze dwóch clownów, nagradza publiczność należnymi oklaskami.

Dalszym numerem programu jest



występ 2.-Hakens, atrakcji cyrku Medrano w Paryżu. Atletyczny Haken, przypominający rzymskiego gladiatora, budzi u mężczyzn uczucie zazdrości, a u pań weschnienie żalu. Atleta ten siłą mięśni i łopatek porusza z miejsca, a następnie ciągnie ciężką kwadrygę z trzema osobami. Podziw dla jego siły wzmaga się, gdy Haken tę samą kwadrygę ustawia sobie na czole.

* * *

Brawurowe występy 2 Hakens kończą pierwszą część programu. W czasie przerwy rozmowy widzów dotyczą wyłącznie artystek i artystów. Paląc papierosy staliśmy się mimowolnymi świadkami następującego dialogu.

— To jest dopiero mężczyzna — mówi jakaś pani, patrząc z politowaniem na szczupłego, małego mężczyznę zaciągającego się woniejącym Triumfem — to byłby dopiero mąż! A ty co, chuchro!

— Fiu — odpowiada z pogardą „chuchro" — ja jestem jeszcze większym atletą niźli Haken. On potrafi ciągnąć kwadrygę i ustawić ją na czole, a ja od 15 lat mam na karku ciebie, teściową i kilkoro dzieci.

* * *

— Popatrz pan, panie Ogórek, co za Arab z tego Egipcjanina. Dla niego aprowizacja — szczeniak. Jeżeli nie dostanie kaszy na przydział, żyletkę połknie, gwoździem zagryzie, kłębek fastrygi wtranżoli i gwiżdże na wszystkich.

— Faktycznie tak jest — panie Piętaszek. Chociaż personalnie wolę korniszona, albo też kawałek kiszki pasztetowej. Żelazo rzecz delikatna i trzeba mieć do tego specjalne organizma. Bo a nuż gwóźdź będzie zardzewiały, albo też pan ich za dużo połkniesz i obstrukcji dostaniesz. Co w danym wypadku pan uskutecznisz? Do Egiptu na kurację pojedziesz?

— Mówisz pan, że specjalne organizma?

— Się rozumie. Na Pradze miesz-



kał niejaki pan Słoik cholewkarz, któren cholerny organizm do ankoholu posiadał. Ten to od samego rana szpiritus szklankami łykał, a jak mu elektryka nawaliła, zapałki palące się do ust przykładał i całe mieszkanie oświetlał.

Z cyrku zabrzmiała muzyka. Wracamy na miejsca, bo właśnie rozpoczyna się druga część programu od popisów na stalowej linie pary Korzeniowskich. Po nich występuje mistrz antypodystów — Braun. Zręczność jego nóg wprawia w zdumienie. Ogromna butelka oparta jedynie na czubkach palców wiruje, ustawia się pionowo, obraca itp. Jego końcowy numer — karuzela wirująca — polegająca na błyskawicznym obracaniu stopami drążka, w którego pętlach znajdują się dwie urocze partnerki, nagradza publiczność głośnymi brawa



mi. Równie efektowny jest jego numer z wielkim krzyżem, oświetlonym wewnątrz kolorowymi lampkami.

Znakomitego Nemo można zaliczyć do najdowcipniejszych iluzjonistów. Jego sztuczki z kartami, które w jego rękach nabierają życia, są rzadko spotykane nawet w cyrku. Jego przygodni asystenci wybrani z publiczności, chociaż nigdy w życiu nie kradli, na arenie zdawało by się złakomili się na cudzą własność, gdyż w pewnych momentach iluzjonista zaczyna wyciągać z ich czupryn i kieszeni piękne, nowe karty. Widownia bawi się świetnie i żywo reaguje na każdą sztukę zręczności.

Do lepszych numerów cyrku należy



trio Harrys. Partnerka ich nie ma chyba kości. Jej przewroty w powietrzy ,rozmaite figury akrobatyczne i szpagat mówią o jej wysokiej, rzadko spotykanej klasie.

I wreszcie ostatni numer programu — dawno nie widziany w cyrku Din-Don z partnerem Wronowskim. Ich wejście na arenę jest gorąco oklaskiwane. Po dowcipnych dialogach, widownia długo nie może się uspokoić i wciąż wybucha śmiechem. Humor przeplatany jest występami muzycznymi. Obaj partnerzy grają na piłach, „Wieczorny dzwon" na dzwonkach i śpiewają własnego układu piosenkę satyryczną na temat nieporządków w urzędach kwaterunkowych, braku masła itp. Śmiechom nie ma końca. Trzeba Din-Dona i jego partnera usłyszeć i zobaczyć, żeby odpowiednio ocenić i zrozumieć ich popularność.

* * *

Program skończony. Publiczność puszcza cyrk przy dźwiękach foks-



trotta ,Dobranoc", raz po raz wybuchając głośnym śmiechem na wspomnienie występów Din-Dona. Koło wyjścia spotykamy dyr. cyrku p. E. Manca, który udziela nam paru wyjaśnień. Cyrk jego jest reprezentacyjnym, należącym do Nacz. Dyrekcji Widowisk Rozrywkowych. Pytamy go o zamiary na bliższą i dalszą przyszłość. Cyrk nr 1 — z Bydgoszczy jedzie do Poznania, stamtąd zaś na ostatnie w tym sezonie występy w Warszawie.

Co się dzieje z artystami w okresie zimowym? To już zależy od szczęścia. Część z nich zostanie zaangażowana do nocnych lokali, inni zaś muszą przeczekać ten okres i przeżyć z tego co zarobili w lecie. Dyr. Manc zamierza w przyszłym roku znacznie rozszerzyć program cyrku.

Prawdopodobnie w tym roku jeszcze Naczelna Dyrekcja wyśle delegację za granicę w tej liczbie i Din-Dona, która nawiąże kontakt i zaangażuje zagranicznych artystów. Życzymy im powodzenia. Pragnęlibyśmy za rok widzieć cyrk Din-Dona z jeszcze lepszym, niż obecnie programem.

ZA KULISAMI

„Cnotliwej Zuzanny“

„Spojrzenie od tyłu“ na przedstawienie w JEDYNYM W POLSCE TEATRZE OPERETKOWYM



Karol Koszela

Łódź, w sierpniu.

Katastrofa wojenna w wielkiej mierze dotknęła i polski teatr. Z niedużej już przed wojną liczby sal teatralnych „z prawdziwego zdarzenia“ zastaliśmy w 1945 roku jeszcze mniej. Poszły z dymem prawie wszystkie gmachy teatralne w Warszawie, w Gdańsku nie ma nic, we Wrocławiu uchował się, dzieki Bogu, gmach Teatru Wielkiego (ale nic ponadto), Szczecin leży w gruzach, ogromnym wysiłkiem finansowym buduje nowy teatr Bydgoszcz...

Łódź pod tym względem ucierpiała najmniej. I temu zapewne zawdzięczać należy, że posiada ona jedyny dziś w Polsce teatr, w którym cały sezon wypełnia tylko i wyłącznie operetka (w Warszawie sprawa operetki nie jest jeszcze skrystalizowana, pamiętają czasem o operetce Kraków, Poznań, Katowice... Ale to już wszystko!).

Krótka a serdeczna, pełna zaufania rozmowa z dyrektorem „Lutni“ (tej dzisiejszej łódzkiej, a dawniejszej wileńskiej), p. Władysławem Szczawińskim i zaproszenie... za kulisy.

Przypomina się treść afisza: „Cnotliwa Zuzanna“ — operetka w 3 aktach, libretto J. Okonkowskiego, muzyka Jana Gilberta, reżyseria... choreografia... dekoracje.. .w rolach głównych (Jadwiga Kenda, Michał Śląski, Wacław Zwoliński, Karol Koszela...).

Znalazłem się więc za kulisami. Nie znam się na niczym. Przeżywam teatr „od tyłu“. Znalazł się za kulisami widz z dwudziestego pierwszego rzędu (z brzegu). Chce widzieć jak najwięcej (ale jest dobrze wychowany, dyskretny) i to co widzi, przeżywa... A co przeżywa — opisuje.



Primadonna łódzkiej „Lutni“ — Jadwiga Kenda.

Od strony widowni dochodzi bezpretensjonalna, ale jakże miła melodia wprowadzająca, introdukcyjna. To gra orkiestra „Lutni“, a dyryguje p. Władysław Szczepański. Na scenie tymczasem umilkły już młotki. Elektrotechnik jeszcze coś tam poprawia. Pracownicy techniczni, znając miejsca, w których bęben orkiestry bije mocniej — ryzykują ostatnie uderzenia młotkiem: tzw. „szpajca“ stoi już niezawodnie!

W garderobach ostatnie pociągnięcia ołówkiem, ostatnie dotknięcie puszkiem, kreseczka, starcie zbyt grubo nałożonego różu, przycięcie bródki i peruki, przygładzenie fryzury (Zuzanno, ach...) i próbowanie... prawdziwych „kanapek“, które dopiero w drugim akcie mają znaleźć się w gabinecie „Moulin Rouge“.

Nie wiem, jak się to stało! Ale dawno już rozpoczął się pierwszy akt. Bo oto ze sceny dobiega melodia i tekst refrenu, śpiewanego przez pełną talentu, wdzięku i urody primadonnę „Lutni“ p. Jadwigę Kendę i jej partnera Wacława Zwolińskiego:

Nas świat dobraną parą zwie,
Bo dobrześmy dobrali się,
Nas nie poróżni nigdy nic,
Małżeńskich nie zakłóci lic...

* * *

Inspicjent jest na posterunku. Raz po raz podbiega do aktorek i aktorów. Słychać wtedy:

— Na plan!

Ale nie trzeba przypominać. Zespół jedynej w Polsce stałej operetki jest karny i dobrze zna swe obowiązki.

* * *

Potem „przeżywałem“ zmianę dekoracji. Akcja przenosi się do słynnego na całym świecie kabaretu „Moulin Rouge“. Buduje się kabina, westybul, ganki balkonowe. Zmiana dekoracji nastąpić musi bardzo szybko. Uwijają się więc pracownicy techniczni nie mniej, niż artyści... Wszystkie kółka i kółeczka muszą współdziałać. Na całość powodzenia spektaklu bowiem składają się wszystkie czynniki. Nawet czynności garderobianej są ważne. Bardzo ważne. Zmiana toalet pań. Metamorfozy strojów panów... Gorączkowo, lecz jakże odpowiedzialnie udzielają sobie wskazówek chórzystki i chórzyści. Zagląda za kulisy także dyrektor administracyjny teatru p. M. Stokowski.

* * *

Dyżurny strażak jest nieubłagany: na papierosa trzeba wyjść na balkonik. I tutaj właśnie zdaję sobie sprawę z trudności, z jakimi walczy teatr. Scena ma głębokość zaledwie ośmiu metrów, tzw. sznurownia jest uboga, garderoby niewystarczające (fryzjer pracuje w jednym „lokalu“ z artystami, dla których „lokal“ ten jest równocześnie... garderobą...). Rekwizytornia taka sama. Cały balet przebiera się w klateczce o kubaturze kilkunastu metrów sześciennych. P. Kenda daje gościnę innym artystkom...

* * *

Ale oto na scenie znów toczy się akcja. Z (zapadni) orkiestry dochodzą przemiłe melodie... Główni bohaterowie przejęci są swymi rolami. Inni także...

Na scenie wszyscy oni są aktorami, za nią — ludźmi jak my, widzowie z dwudziestego pierwszego rzędu.

„Ucinamy“ rozmówki z p. Koszelą, odtwórcą roli Charancey'a i z p. Kendą. Wspomnienia z okresu sukcesów w kraju i za granicą. Estrada, film, scena operowa... Co za nadzwyczajna bezpośredniość, co za brak „pozy“ u p. Jadwigi. Nawet nie ma prób przystrajania momentów ujemnych w piękne słówka...

Oddałem się rozmyślaniom. A tu — na scenie — „życie“ toczy się dalej. Naiwny młodzieniaszek, pełen temperamentu, Śląski (wzgl. dublujący go Sawin), zakochany jest w „cnotliwej Zuzannie“ i „świata poza nią nie widzi“... Chciałbym znaleźć się w jego roli. Ja... widz z dwudziestego pierwszego rzędu... Ale... cóż? To tylko teatr...

* * *

Miło brzmi trzykrotnie w ostatniej scenie powtarzany refren:

Zuzanno ach, Zuzanno ach...
Ja kocham cię aż strach.

* * *

Spektakl skończony. Opadają bródki i wąsy, sztuczne brwi. Wazelina zmywa resztki. Opadają „figi“ i dużo innych akcesoriów garderoby teatralnej... Artyści stają się ludźmi w normalnej garderobie. Stają się... ludźmi jak my.

Murski.

Jubileusz 25-lecia

Zrzeszenia Kupców w Kartuzach

(dokończenie ze str. 3)

stwierdzanych w innych sektorach.

Jeszcze jeden dowód, że demoralizacja powojenna nie jest bynajmniej najczęściej spotykana wśród kupców, jakkolwiek pod to miano podciąga się często każdego przekraczającego przepisy o zwalczaniu drożyzny.

W stosunkach z Urzędami Skarbowymi zachodzą czasem uprzedzenia do kupca znajdujące swój wyraz w zjawisku domiarów, Rada Naczelna i Związek robią bezustannie starania, aby uchronić uczciwe kupiectwo przed niesłusznymi domiarami, a z drugiej strony pomóc władzom skarbowym w eliminowaniu elementów aspołecznych w interesie właśnie tego uczciwego kupiectwa. Bowiem tylko równomiernie obciążenie podatkowe wyklucza nieuczciwą konkurencję i gwarantuje równowagę wpływów podatkowych. Wierzymy, że także na tym odcinku starania nasze doprowadzą z czasem do zharmonizowania wspólnych dążeń władz skarbowych i Związku.

Współdziałamy też ściśle z Izbą Przemysłowo-Handlową, która mając charakter publiczny powołana jest do nadrzędnego nadzoru nad rozwojem wszystkich dziedzin gospodarki prywatnej.

Co było przedmiotem ogólnopolskiego zjazdu delegatów Zrzeszeń Kupieckich w Wrocławiu i jak w świetle tych obrad przedstawia się tak zwane uspołecznienie kupca?

Zjazd wrocławski był manifestacją naszego udziału w odbudowie Ziem Odzyskanych, a równocześnie zastanawiał się nad zagadnieniem dalszej przyszłości kupiectwa. System gospodarczo-społeczny Polski Ludowej zakłada — jak wiadomo — współistnienie elementów socjalistycznych i prywatnych przy zrozumiałej dominancie tych pierwszych.

Jesteśmy w trakcie procesu podporządkowania i kontroli całej działalności prywatnej przez Państwo w ramach jego planu. Dał temu wyraz minister Szyr w swej pracy pod tytułem „Węzłowe zagadnienie naszej polityki gospodarczej“ (Nowe Drogi Nr 9), stwierdzając, że „w nowych warunkach handel ten będzie musiał tak samo jak przemysł prywatny przejść swoją ewolucję w następującym kierunku:

1. całkowitego podporządkowania się państwowej polityce cen;
2. rzetelnej kalkulacji;
3. koncesjonowania opartego o prawdziwą lokalizację sieci i likwidację przerostów w odbudowie sieci handlu prywatnego;
4. dostosowania się do dyrektyw planu państwowego w dziedzinie handlu“.

Obecny na zjeździe przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu dyrektor Kalita podkreślił, że „kupiectwo oczekują nadal duże zadania w dziele dystrybucji towarów i świadczenia usług“.

Te wytyczne były przedmiotem obrad wrocławskich. W konsekwencji zjazd obradował nad przystosowaniem do tych nowych wielkich zadań aparatu organizacyjnego. M. in. zjazd uchwalił domagać się wprowadzenia przymusu organizacyjnego, bez którego wykonanie zleconych zadań byłoby niemożliwe. Jak wiadomo do tej pory organizacja kupiecka jest dobrowolna i chociaż w województwie gdańskim osiągnęliśmy najwyższy w kraju procent zorganizowanych bo 70 proc., to jednak 30 proc. kupców chodzi poza organizacją luzem, a odpowiedzialność moralną za nich ponosi w praktyce w opinii publicznej kupiec zorganizowany.

„Zadania handlu w Polsce Współczesnej“ referował dyr. Rady Naczelnej, Brunon Sikorski. Możnaby je ująć w lapidarnym skrócie jak następuje: należy tanio i dobrze obsłużyć konsumenta z uwzględnieniem jego subiektywnych życzeń, a równocześnie zapewnić wytwórczości tak w rolnictwie jak w przemyśle i rzemiośle, regularny zbyt. W okresie powojennym wzrastającej produkcji dochodzi do tego problem przestawienia się z braku towarowego na nasycenie rynku, ażeby nie tworzyły się nadmierne remanenty towarowe“.

W tym naświetleniu widzimy już wyraźnie obraz „kupca uspołecznionego“. Rozumie on motywy przyśpieszonego procesu rozwojowego sektorów państwowego i spółdzielcz., lecz nie wątpi, że w gospodarce planowej będzie on nadal pożądnym i potrzebnym współczynnikiem do normalnego funkcjonowania naszego aparatu gospodarczego, szczególnie w obliczu wzrastającej produkcji i potrzeby jej rozprowadzenia.

Kupiec nasz kocha swój warsztat. Pracuje przeważnie ponad normę przyjętych godzin, wkłada w ten warsztat całą swoją umiejętność fachową, zna potrzeby indywidualne swego odbiorcy i stara się im sprostać. Godzi się on oczywiście z pojęciem „ograniczonego dochodu“ i niczego więcej nie oczekuje, jak dania mu możności utrzymania jego warsztatu na najwyższym poziomie sprawności i nowoczesnej techniki. Nie korzysta on z dobrodziejstw socjalnych zabezpieczających mu utrzymanie na starość, chce więc zapewnienia ciągłości pracy i pozostawienia swego warsztatu pracy swoim dzieciom. Jego społeczne nastawienie jest ogólnie znane, w wszystkich akcjach społeczno-charytatywnych kroczy on na pierwszym miejscu. Świadczą o tym statystyki świadczeń na akcje społeczne idące jak wiadomo w dziesiątki milionów i to na cele ogólnopaństwowe, wojewódzkie i lokalne, a potrzeb tych wiadomo jest sporo.

Kupiectwo miasta Gdyni świeci na tym odcinku najlepszym przykładem.

Jubileusz Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Kartuzach będzie okazją do podsumowania wyników pracy organizacyjnej w świetle tej pięknej tradycji. Niewątpliwie daleko nam jeszcze do doskonałości, ale mamy ambicję coraz lepszej służby dla dobra ogólnego.

Niech mi więc będzie wolno zakończyć nasz wywiad słowami, jakie Prezydent Rzeczypospolitej, po zwiedzeniu pawilonu prywatnego przemysłu i rzemiosła na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu wpisał do księgi pamiątkowej:

„Piękny pawilon rzemieślniczo-przemysłowy jest niewątpliwie ozdobą Wystawy Z. O., tym bardziej, że skupia na zasadzie współdziałania cały przemysł i handel, reprezentujący zawsze żywą inicjatywę polskich kupców, rzemieślników i wytwórców“.

Uznanie Głowy Państwa będzie dla nas zachętą do dalszej intensywnej pracy.

Małe sprawy wielkich ludzi

Darwin, aby móc przy swym słabym zdrowiu wypełnić życiowe zadanie, które na siebie nałożył, prowadził niezwykle regularny tryb życia: wstawał rychło, udawał się na spacer, spożywał skromne śniadanie i rozpoczynał pracę. Następnie przeglądał pocztę, kazał sobie czytać przez żonę korespondencję familijną albo fragment jakiejś powieści, leżąc przy tym najchętniej rozparty na sofie i odrobinę przy tym wypoczynku pracując. W ten sposób wypełniał zasadniczy program swego dnia. Obojętnie czy słońce prażyło, czy padał deszcz lub śnieg: po śniadaniu następował spacer, potem gazety i listy, na które skrupulatnie odpowiadał (nawet na nieprzyjemne), gdyż — jak mawiał — „nieuprzejmie jest zostawiać listy bez odpowiedzi“.

* * *

Pierwsze dwa tomy swego wielkiego dzieła „Guy Mannering“ napisał Walter Scott w okresie 25 dni, opracowanie całości pracy nie trwało dłużej jak sześć tygodni. Inne swe dzieło — „Waverley“ rozpoczął Scott pisać, aby je wkrótce odłożyć. Kiedy na nowo zabrał się do porzuconej pracy, ostatnie dwa tomy napisał w przeciągu trzech tygodni.

* * *

Thorwaldsen przypominał wyglądem swoim starego dziadka, kiedy przechadzał się po atelier wypełnionym swymi dziełami w długim szlafroku, olbrzymich pantoflach i raffaelowskiej czapce na głowie. Kiedy z podziwem w głosie pytano go jakimi środkami potrafi tworzyć tak wspaniałe dzieła sztuki, wskazywał tylko skromnie na leżące obok dłuto i mamiał: „Tym właśnie“.

* * *

Wielki poeta rosyjski Turgeniew zwykł był mawiać: „Moja biografia kryje się w moich dziełach“.

„Królowa“ wyspy trędowatych

(fb). W Paryżu bawiła w przejeździe francuska zakonnica, która jest prawdziwą „królową wyspy trędowatych“. Jest nią mateczka Maria Zuzanna, która od szeregu lat rządzi założoną przez siebie kolonią trędowatych na egzotycznej wyspie brytyjskiej Makogai, na Oceanie Spokojnym.

Maria Zuzanna wylądowała po raz pierwszy na wyspie Makogai przed 37 laty. W r. 1911 brytyjskie władze kolonialne powierzyły mateczce Marii Zuzannie zorganizowanie leprozorium na tej wyspie. Maria Zuzanna udała się tam z dwiema zakonnicami francuskimi i wzięła się bardzo energicznie do dzieła. Wyspa ta jest prawdziwym rajem egzotycznym. W środku wyspy zbudowano leprozorium. Mieści się w nim dzisiaj 600 trędowatych — mężczyzn, kobiet i dzieci, należących do 14 różnych narodów.

Kolonia trędowatych posiada własne szpitale, własne stajnie, obory, warsztaty. Zarząd spoczywa w rękach „królowej wyspy“, mateczki Marii Zuzanny, która zajmuje się administracją. Pomagają jej siostry miłosierdzia, które wykonują kontrolę nad kolonią i nad wyspą. Trędowaci mieszkają w domkach po kilka osób razem. Każda grupa posiada swego mera. Istnieje również wspólna kasa trędowatych. Trędowaci pracują i zarabiają pieniądze. Administracja zakupuje od nich zbiory rolne. Kobiety szyją bieliznę, mają też własne warsztaty tkackie. Za pieniądze te kupuje się lekarstwa i książki. Trędowaci uczą się czytać i pisać po francusku, biorą lekcje buchalterii i pisania na maszynie.

Mateczka Maria Zuzanna, po krótkim pobycie w Paryżu, skąd zabrała nowych chorych, powróciła na wyspę, ażeby spełniać dalej wielkie dzieło miłosierdzia w tej egzotycznej krainie

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie zadania nr 10.
Logogryf — dopełnianka.

1.	POKÓJ	—	SPOKÓJ	S
2.	DYKTA	—	DYKTAT	T
3.	CHWAT	—	OCHWAT	O
4.	BZURA	—	BZDURA	D
5.	KATAR	—	KANTAR	N
6.	PASEK	—	PIASEK	I
7.	ARMIA	—	WARMIA	W
8.	FOTEL	—	FORTEL	R
9.	KLASA	—	KOLASA	O
10.	KONIE	—	KONIEC	C
11.	FOLIA	—	FOLIAŁ	Ł
12.	PLANT	—	PALANT	A
13.	LISTA	—	LISTWA	W
14.	MARKA	—	MIARKA	I
15.	ZBIEG	—	ZABIEG	A

Drogą losowania nagrody otrzymają: 1) p. Jadwiga Robińska — Poznań, ul. Skarbka 35; 2) p. W. Staszczyński — Koszalin, Dz. Wrzesińskich 30.

Zadanie nr 12.

Ś U T S K W R O N
L A I R G W Y I A T U E
W E W A O T O E E C T I
Ł S W N Ó W L I K

WIRÓWKA

Przeskakując w figurze pewną, stale tę samą ilość głosek w kierunku ruchu wskazówki zegara, otrzymamy właściwe rozwiązanie. Ul. W. S., Wrocław.

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do 9 września br. Dla zwycięzców, którzy zostaną wyłonieni drogą losowania, redakcja jak zwykle, przeznaczyła cenne książki.

Po sezonie wioślarskim

Bydgoszcz, w sierpniu.

Regaty Związkowe — Mistrzostwa dzieli w Łęgnowie, były ostatniej niedzieli w Łęgnowie, były ostatnim oficjalnie akordem tegorocznego sezonu wioślarskiego. Z uwagi na to, że wioślarstwo przed wojną stanowiło bardzo poważną pozycję sportu polskiego, warto omówić osiągnięte w bieżącym roku wyniki i zastanowić się nad możliwościami rozwoju tej bodajże najzdrowszej i najszlachetniejszej gałęzi sportu.

Zacznijmy od klasy seniorów, w której do zanotowania mamy jeden jedyny jaśniejszy moment. Zasłużona i wysłużona czwórka kolejarzy bydgoskich ustąpiła miejsca młodej osadzie BTW. Niestety, rokująca najlepsze nadzieje załoga, po pierwszym swym zwycięstwie na początku sezonu, została zupełnie bez konkurencji, wygrywając wszystkie biegi spacerem. Ponieważ jedynie ta osada predestynowana jest do reprezentowania barw Polski za granicą, należy się nią bardzo pieczołowicie zająć i umożliwić jak najwięcej międzynarodowych startów, przygotowując ją w ten sposób do Olimpiady w Helsinkach.

W pozostałych kategoriach łodzi na długie wiosła, poza liczniejszymi trochę zgłoszeniami, sytuacja pozostała bez zmian, a podniesienia się poziomu nie zaobserwowaliśmy. Krótkie wiosła pozostały domeną Krakowa, a ambitni skifiści Kruszwicy, klasy Verey'a nie osiągną. Zupełnie inaczej natomiast wygląda sytuacja w klasie nowicjuszy. Masowy doprawdy start młodzieży na każdych regatach w czwórkach wyścigowych i półwyścigowych oraz wyrównany dobry poziom tych osad jest najlepszym dowodem, że wioślarstwo rozwija się od podstaw, a lata powojenne nie zostały zmarnowane. Nic to, że biegi ósemek nie były obstawione. Na to złożyły się inne powody, a przede wszystkim brak łodzi. Nowicjusze klubów bydgoskich, Płocka, Włocławka, Kruszwicy, Barcina, stanowią przebogaty materiał zawodniczy, rozmiłowany w wioślarstwie, który daje gwarancję pełnego rozwoju tego sportu w najbliższych już latach. Niepokojąca natomiast jest stała absencja na torach regatowych młodych osad potężnych niegdyś ośrodków: Warszawy i Poznania. Może mistrzostwo Polski zdobyte przez dwójkę Polonii poznańskiej, może kompletowany powoli tabor Wisły warszawskiej i WTW podziałają pobudzająco na te ośrodki tak, że wrócą one wreszcie do wielkiej rodziny wioślarskiej. Z równą niecierpliwością czekamy na pojawienie się osad Wrocławia i Szczecina. Kiedy to nastąpi, wtedy już z radością oświadczymy, że wioślarstwo polskie zostało odbudowane całkowicie.

Wielkim osiągnięciem PZTW w bieżącym sezonie było zorganizowanie kursu unifkacyjnego dla instruktorów wioślarstwa, pierwszego tego rodzaju w historii wioślarstwa polskiego.

Poważna liczba absolwentów kursu przodowników, instruktorów i trenerów, jest rękojmią ogólnego podniesienia poziomu, a wyniki ich pracy zaobserwujemy niewątpliwie już w sezonie 1949 r.

Równolegle do wioślarstwa regatowego powinno rozwijać się wioślarstwo turystyczne. W tej dziedzinie praca jednak idzie trochę oporniej. Niemniej pierwsze szlaki zostały już przez łodzie wioślarskie przetarte i coraz częściej słyszy się pogróżki starych i młodych wioślarzy, że najbliższe urlopy spędzą na wodzie.

Ja-niak.

NIEDZIELA SPORTOWA

WROCŁAW — Międzypaństwowy mecz pięściarski juniorów — Polska-Czechosłowacja; Mecz bokserski Poznań-Wrocław.

KATOWICE — Międzynarodowe mistrzostwa Polski w tenisie.

WARSZAWA — Wyścig pływacki Warszawa — Wilanów.

BYTOM — Mecz piłkarski o wejście do Ligi: Szombierki — PTC.

GDAŃSK — Mecz piłkarski o wejście do Ligi: Lechia — Radomiak.

KROSNO — Mecz piłkarski o wejście do II Ligi: Legia — Naprzód (Lipiny).

W rozgrywkach o mistrzostwo Ligi piłkarskiej spotkają się (na pierwszym miejscu gospodarze): Polonia (W) — Wisła., Cracovia — Warta; Garbarnia — Ruch; ZZK — Widzew; ŁKS — Tarnovia; AKS — Rymer; Polonia (B) — Legia.

Bogaty program piłkarzy

WARSZAWA. Terminarz meczów międzypaństwowych uległ zmianom oraz został uzupełniony nowymi spotkaniami.

W roku bież. odbędą się następujące spotkania międzypaństwowe:

18. 9. — Polska juniorzy — Węgry juniorzy — w Łodzi.

19. 9. — Polska II — Węgry II w Budapeszcie.

19. 9. — Polska — Węgry w Warszawie.

10. 10. — Polska — Rumunia na Górnym Śląsku.

17. 10. — Polska — Finlandia w Warszawie.

Mecz Polska — Norwegia odbędzie się 31. 10. lub 7. 11. w Warszawie, ew. na Górnym Śląsku.

Prezes PZTW - Dr D. J. Tilgner
o mistrzostwach wioślarskich Polski



Oceniam regaty związkowe o mistrzostwo Polski następująco: Duże wyrównanie ogólnego poziomu i przełamanie hegemonii jednego tylko ośrodka. Wśród zwycięzców znalazły się osady mniejszych ośrodków. Wśród nowicjuszy i młodszych znajduje się obiecujący materiał, który imponował zacięciem i wolą walki przy dobrych walorach fizycznych. Z osad czołowych zadatek na przyszłą Olimpiadę posiada czwórka mistrzowska B. T. W. przy ZWM, z której może wyjść poważny konkurent międzynarodowy. Verey w swej specjalizacji na dwójce podwójnej byłby miał na Olimpiadzie murowane drugie lub trzecie miejsce; posiada jeszcze dużo siły i będzie stanowił poważny nasz atut w spotkaniach zagranicznych. Osady kobiece pokazały b. zacięte i niewidziane za granicą walki; powtórzyłyby one sukcesy naszych dawnych lekkoatletek na forum zagranicznym. Panie powinny zacząć jeździć na ósemkach wyścigowych, jak w ogóle trzeba stworzyć u nas kult ósemek jako najwyższej zespołowej kategorii łodzi. Wioślarstwo polskie wykazało mimo trudności materiałowych i braku łodzi dużą sprawność organizacyjną, przewyższającą najlepsze wzory przedwojenne dzięki ofiarnej pracy doświadczonych działaczy terenowych.

Dr D. J. Tilgner.

Pływanie
to czystość, zdrowie i sport!

Joasia R. Międzybórz — Przyjmujemy, Joasiu, możesz śmiało pisać. Dziękujemy za słowa uznania i pozdrawiamy.

Bogusia K. Tczew — Dziękujemy serdecznie za życzenia i pozdrowienia, ale nie możemy uchylić rąbka tajemnicy.

Bogusia K. Tczew —Niebawem zdradzimy tajemnicę i tytuł nowej powieści, której druk rozpoczniemy po ukończeniu „Jurka" i powtórzeniu brakujących odcinków. Dziękujemy za słowa uznania i pozdrawiamy.

Halinka B. Wałcz — Odniosłaś miłe wrażenia z wycieczki. Dziękujemy za pamięć.

Marylka B. Wałcz. — Ależ naturalnie, Marylko, każda z was może do nas pisywać, nawet w jednej kopercie, nie trzeba się tak szybko zniechęcać, to nieładnie! Nie możemy niestety powiększyć „Światka". Pozdrawiamy.

Jurek K. Skórcz — Ponieważ książkę odebrałeś", musisz nam donieść, czy ci się podoba. Rozwiązanie jest niekompletne. Jureczku, trzeba było podać całe, a nie tylko slogan. Pozdrawiamy.

Zosia B. Wałcz — Nie obawiaj się, Zosiu, zawsze chętnie przyjmujemy i czytamy.

Danusia W. Modliszewo — Ucieszył nas list. Pozdrawiamy.

Basia M. Nowe-Miasto — Serdecznie ci współczujemy Basiu, i pozdrawiamy. Pisz

Wandzia K. Boniewo — To prawda kochana Wandziu, że wy macie bardzo dużo do odrobienia, gdyż całą okupację nie mogłyście się uczyć. I masz rację twierdząc, że ty i twoi rówieśnicy nie zaznają nawet spokojnych wakacji, aby dogonić utracony wc zasie wojny czas. Serdecznie ci dziękujemy za tak miły liścik i życzymy ci powodzenia w nauce. Cieszysz się Wandziu z tego, że niebawem rozpocznie się rok szkolny? Czy ty masz także daleko do szkoły i jak wygląda ten gmach? Napisz nam. Pozdrawiamy.

Jurek, ?? — Nadesłałeś nam pozdrowienia i trafne rozwiązanie zadania nr 30, zapomniałeś jednak o rzeczy najważniejszej — podaniu nazwiska i adresu. I skutek jest taki, że piszesz „już trzeci raz" jak donosisz, ale i tym razem nigdzie nie możesz figurować, gdyż nie możemy podać twojego nazwiska. Popraw się Jureczku.

„???" — Pisze nam „ktoś", że nadesłał dwa razy trafne rozwiązanie, że prosił o zaległe numery „Światka", ale także się nie podpisał. Dlatego też nie możemy prośby zrealizować i nie możemy umieścić w dziale trafnych rozwiązań.

Zosia z Drzycimia. — Chętnie ciebie Zosiu przyjmujemy do grona i chętnie zamieścilibyśmy twoje nazwisko wśród szaradzistów, ale i ty okazałaś się roztrzepana i nie podałaś swego nazwiska.

Piotruś S. Gdynia — Kochany Piotrusiu, bardzo się cieszymy, kiedy otrzymujemy takie listy i doprawdy ślicznie wyrysowałeś Kolę i Jurka Musisz jednak, gdy chcesz brać udział w dziale szaradowym — nadsyłać w odpowiednim czasie rozwiązania. Sprawę brakujących numerów „Światka" załatwi nasza administracja po wyszukaniu numerów, które są na wyczerpaniu. Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu tygodnia od dnia ukazania się „Światka".

Irena B. Sianów. — Nie podałaś Irenko wieku, a poza tym nie umieścimy nazwiska w dziale szaradowym gdyż pismo jest bardzo nieczytelne. Trzeba pisać wyraźnie.

Kościerzyna. — Otrzymaliśmy śliczny list z prośbą o przyjęcie do grona czytelników „Światka" z rozwiązaniem zadania nr 30 — niestety i kochani z Kościerzyny także zapomnieli o rzeczy najważniejszej — o podaniu nazwiska.

Ulka K. Gniezno. — Dziękujemy za słowa uznania i życzymy powodzenia w nauce. Postaramy się, aby druga powiastka także była interesująca. Pozdrawiamy.

ŚWIATEK DZIECIĘCY

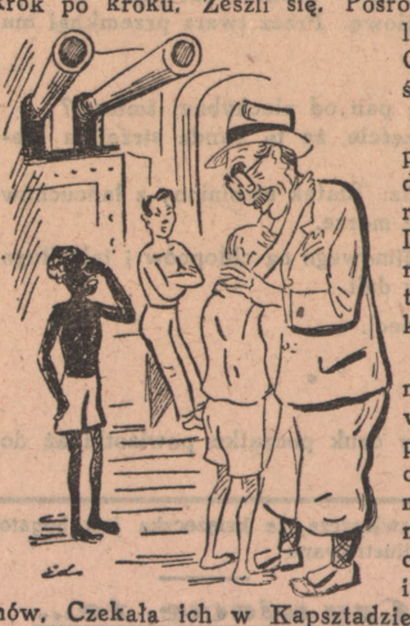
Nr. 33 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk.

SPLOT PRZYGÓD JURKA

— 37 —

— Będzie gorąco, kapitanie — mruknął Black i cisnął czapkę pod nogi. Slim i Hendriks bez słowa podwinęli rękawy bluzy. Załoga w liczbie szesnastu drabów, dyszących ciężko jak niedźwiedzie, posuwała się wolno krok po kroku. Zeszli się. Pośród sapania i głuchych postękiwań rozległy się twarde i krótkie uderzenia. Co który padał trafiony druzgocącą pięścią kapitana. Błysnęły noże.



Jurek i Kola wybiegli z kuchni na pokład. Okręt wojenny był już niedaleko. Chłopcy poczęli w jego stronę rozpaczliwie wymachiwać ramionami. Dwie motorówki pełne uzbrojonych marynarzy oderwały się od potężnego okrętu i pomknęły po grzbietach fal ku statkowi przemytników.

Z niepojętą szybkością rozegrały się następne sceny. Przemytnicy zostali w mig pojmani i pod eskortą marynarzy przewiezieni na krążownik. Chłopcy doczekali się upragnionej wolności. Komendant krążownika z uwagą wysłuchał niezwykłych ich opowiadań i gdy skończyli nie mógł znaleźć słów uznania i podziwu dla ich bohaterskich wyczynów. Czekała ich w Kapsztadzie nagroda za wykrycie niebezpiecznej szajki przemytników. Jurka stokroć więcej radowało zobaczenie ojca.

Spotkanie Jurka z ojcem nastąpiło tuż po przybyciu do Kapsztadu, jeszcze na pokładzie okrętu. Dr Ziemiński ujął w obie dłonie głowę swego jedynego chłopca i długo patrzył mu w oczy. Wnet przytulił go mocno do siebie i głosem pełnym głębokiego wzruszenia wyszeptał:

— Chłopcze.

Doktorowi zakręciły się łzy w oczach. Jurek objął ojca za szyję i głośno zaszlochał:

— Tatusiu... tatusiu...

Kola też ukradkiem wycierał łzy, a Czurio, jak w chwilach wielkiego zakłopotania, zmieszania czy wzruszenia, zanucił pod nosem ulubioną melodię.

Dzień był ponury, bo od samego rana mżył drobny deszcz. Zmiany atmosferyczne nie podziałały jednak na psychikę chłopców. Twarze mieli roześmiane, a w sercach radość ogromną.

Jurek odzyskał ojca, Czurio wracał dobrze zaopatrzony w pieniądze do matki, a Kola... pozostać miał na zawsze z Jurkiem, którego kochał jak brata.

Nazajutrz byli już na statku pasażerskim, który lada chwila wyruszyć miał do Japonii. Przechyleni przez burtę i wpatrzeni w ciżbę kolorowego tłumu, zostali nagle jakby zahipnotyzowani nadspodziewanym widokiem. Na wywyższeniu stał człowiek i trzymał przed sobą skrzynkę o trzech nogach. Kręcił niezmordowanie korbą, przesuwając okiem obiektyw po kolorowym tłumie.

— Hallo — krzyknął z całych sił Jurek — poznaje nas pan?

Człowiek przestał kręcić i podniósł głowę. Przez twarz przemknął mu wyraz nadmiernego zdziwienia.

— To wy?

— Jużci. Jakim cudem uratował się pan od niechybnej śmierci?

— Jakoś wylizałem się z ran. Szczęście, że ta banda strzelała niezatrutymi strzałami.

Syrena okrętowa zaryczała trzykrotnie. Statek uwolniony z łańcuchów rozkołysał się i wziął kierunek na pełne morze.

Włoch skierował soczewkę aparatu filmowego na chłopców i tak długo kręcił, dopóki statek nie rozpłynął się w dali.

(Koniec).

* * *

W następnym dodatku rozpoczynamy druk początku powiastki aż do odcinka 4 włącznie (przyp. redakcji).

Nasze recenzje

„BRZYDAL", W. Karczewskiej, ilustracje J. Bandury, wydał St. Kamiński, Kraków. W Bydgoszczy do nabycia w Księgarni N. Gieryna, ul. Jagiellońska 2. Powiastkę napisała autorka, jak sama mówi: „dla dzieci z myślą, aby dla zwierząt były dobre". Brzydal — to bury, kudłaty pies, którego przygody ślicznie napisane, zainteresują najmniejszych i większych nawet, zwłaszcza, że książeczka jest bogato ilustrowana.

Czy wiecie, że...

KANION (hiszpański canon) — oznacza rurę, kanał. Jest to wąska, głęboka dolina, jary o zboczach prawie prostopadłych. Najsławniejszy jest kanion rzeki Colorado (w Arizonie — Ameryka Półn.) mający 350 km długości i do 1800 m głębokości.

Zadanie nr 30

Trafne rozwiązanie zadania nr 30 uzupełnianki — nadesłali:

H. Lewandowski — Włocławek, J. Radziszewska — Międzybórz, U. Klimczakówna — Gniezno, Wł. Terlecki — Chojnice, J. Siergiejówna — Wałcz, B Matuszak — Inowrocław. M. Lochman — Inowrocław, R. Popeką wyb. Radzyn, T. Piotrowski — Włocławek, K. Szefliński — Lututów, J. Mazur — Kościerzyna, B. Kamm — Tczew, Z. Janusiński — Starogard, J. Bogalecki — Skórcz, K. Lejko — Wyrzysk Wyb. B. Łuczkowski — Starogard, Z. Błocińska — Pęperzyn, E. Pałasz — Starogard, U. Sikorzanka — Piaski, M. Świątek — Sanniki, H. Naglerówna — Koźminek, M. Przymusówna — Nowa Cerkiew, St. Skrzypczak — Koszalin, J. Kreft — Skórcz, Z. Bieliński — Kałdowo, J. Drzazgowski — Chojnice, J. Klejna — Tczew, B. Orłowska — Słupsk, H. Krzyżanowski — Łódź, K. Grabowski — Łabiszyn, W. Żuralska — Lubawa Pom., M. Kosowiczówna — Leszno, B. Kostrzewianka — Ostrzeszów, K. Strahl — Brusy, J. Wąsik — Skórcz, H. Brodala — Kalisz, R. Strelau — Skórcz, B. Szeleziński — Starogard, Z. Gawin — Wilczebłota, R. Matern — Tczew, M. Markowska — Gruczno, H. Borowcówna — Wałcz, H Laska — Toruń, A. Wachowski — Inowrocław, W. Karpińska — Boniewo.

Z Bydgoszczy: K. Schmidtówna, Fr. Nowacki, C. Zieliński, G. Banach, I. Koniecki, H. Dawydzik, H. Januszewski, K. Kowalewska, J. Ligarzewski, Z. Nowakowski.

K	a	r	a	l	u	c	h
K	r	o	k	o	d	y	l
S	z	c	z	u	p	a	k
A	l	i	g	a	t	o	r

Nagrody za trafne rozwiązanie otrzymali: Boguchwała Kammówna, Tczew, Ignacy Koniecki — Bydgoszcz.

Zadanie nr 32

Łamigłówka

Z podanych niżej wyrazów oddzielić początkowe oraz końcowe litery i ułożyć z nich aktualne hasło.

Wyrazy: Wisła, wiarus, dalej, Batum, ulica, urazy, ramię, zdrowie.

Odpowiedzi Redakcji

Jurek Sz. Koszalin, Kr. Tom. Gryfice, Z. P. Koszalin, Jurek B. Koszalin, Marysia M. Górzno, Henryka P. Chełmno — rozwiązania niestety błędne.

Jadzia S. Wałcz — Dziękujemy za pozdrowienia i słowa pochwały. Cierpliwość i pracowitość zawsze zostają nagrodzone, trzeba tylko pozostać wiernym tym dwom dewizom, prawda?

Ryś P. Radzyń — Czy tylko dlatego rozwiązujesz szarady? Niestety zdradzić nie możemy. Pozdrawiamy.

Zygmuś K. Gniezno. — Musisz nam koniecznie napisać jakie powieści podobają ci się i czy „Światek" przypadł ci do gustu. Poprzedniego rozwiązania nie otrzymaliśmy. Zadanie nr 30 rozwiązałeś błędnie. Pozdrawiamy i czekamy na obiecany list.

Zdzisia B. Pęperzyn — Dziękujemy i donosimy, że zgodnie z życzeniem przyjęliśmy do grona i czekamy odtąd na stałe nadsyłanie rozwiązań i listów.

Edzio P. Starogard — Zawsze dotrzymujemy słowa i niebawem będziemy nagradzać za wierność. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września. Pozdrawiamy.

Maciek S. Sanniki — Już dawno Maćku do nas nie pisałeś, co się stało? Dziękujemy za pamięć.

Kalendarzyk

Poniedziałek, 30 sierpnia 1948 r.
Katolicki: Róży.
Słowiański: Domogosta.

ŁÓDŹ

Redakcja i Administracja „IKP" Łódź, Piotrkowska 66 (w podw.) tel. 153-44
Administracja przyjmuje ogłoszenia i reklamy po cenach oryginalnych, przedpłaty na prenumeratę oraz prowadzi sprzedaż luźną IKP

REPERTUAR TEATRÓW

Kam. Domu Żołnierza: Panna - mężatka. Lutnia Cnotliwa Zuzanna. Osa: „Rozkoszna dziewczyna" — Benatzky'ego. Bagatela: Musisz być moją. Powszechny TUR: Żabusia. Teatr Wojska Polskiego, Gęsie Pióro, Syrena — nieczynne.

MUZEA

Etnograficzne i Prehistoryczne (pl. Wolności 14) czynne od godz. 10—17 prócz poniedziałków. Sztuki (Dr Więckowskiego 36) czynne od godz. 10—17 prócz poniedziałków i piątków.

REPERTUAR KIN

Adria: Moja miła Bałtyk: Lekkomyślna siostra, Bajka: Wakacje, Gdynia: Kobieta sama, Hel: Syn pułku, Muza: Siódma zasłona. Polonia: Zielone lata, Przedwiośnie: Dziewczęta z baletu, Robotnik: W pogoni za mężem, Roma: Postrach mórz, Rekord: Rosanna z 7 księżyców, Stylowy: Bolero, Świt: Dragonwyck Tęcza: Okoliczności łagodzące, Tatry: Miasto bezprawia, Wisła: Chłopiec z przedmieścia, Wolność: Lekkomyślna siostra, Włókniarz: Miasto bezprawia, Zachęta: Casablanca, Fotoplastikon: Alpy bawarskie.

Pół roku więzienia za łapówkę

ŁÓDŹ (k) Przykładną karę pół roku więzienia i 5.000 zł grzywny nałożył Sąd Okręgowy na Zygmunta Barańskiego za usiłowanie przekupienia lustratora VI Urzędu Skarbowego.

Z WOJEW. ŁÓDZKIEGO POKRÓTCE

= KURÓW (sz) 29 bm. odbędą się dożynki połączone z zabawą. Zabawę organizuje ChTPD w Rychtowicach. Dochód przeznacza się na radiofonizację szkoły powszechnej w Rychtowicach.

SIERADZ (k) Br. Siedalska skazana została przez Komisję Specjalną na rok pobytu w obozie pracy za mieszanie zboża z łubinem i sprzedawanie go jako paszę. Siedalska prowadzi koncesjonowany handel zbożem.

= WIDORY (sz) Dwaj pijani 17-letni młodzieńcy dotkliwie pobili pierścieniami spokojnie bawiącego się J. Mikosa. Młodocianymi pijakami i awanturnikami zajęła się milicja.

= WIELUŃ (sz). Dla 24 gmin i 3 miasteczek w powiecie wieluńskim za twierdzone zostały budżety na rok 1949. Budżet Pow. Zw. Samorządowego uchwalony został przez PRN 25 bm.

Z posiedzenia WRN w Łodzi

ŁÓDŹ (W). Ostatnie plenarne posiedzenie WRN rozpoczęło się od złożenia ślubowania przez nowopowołanych radnych: z ramienia PRN Brzeziny — p. St. Zienanaty, Zgierza — G. Teodorczyka, Sieradza — J. Jagodzińskiego, Opoczna — W. Pawlaka, i z S. L. — posła J. Słonia. Przewod. WRN p. Socha - Domagalski podał, iż Komisja Specjalna wszczęła dochodzenie przeciwko W. Kopciowi o oszustwo i szkodnictwo gospodarcze, wobec czego prezydium Rady wnosi o zawieszenie go w prawach członkostwa, aż do czasu wyjaśnienia. Radni zaakceptowali wniosek.

Sprawozdanie z akcji żniwnej złożył przew. kom. rolnej p. Krawczyk. Plony tegoroczne są nadspodziewanie pomyślne. Tegoroczne plony zaspokoją w zupełności potrzeby województwa.

O tegorocznych zbiorach mówił również dyr. Szantyr z Wydz. Rolnictwa i Reform Rolnych U. W. podając szczegółowe dane.

Dry. Szantyr zwrócił jednocześnie uwagę na konieczność zabezpieczenia zdrowych ziemniaków na cele reprodukcji (sadzenia) nie dopuszczając do zużycia ich na konsumpcję. W związku z tym prelegent sprecyzował projekt zakontraktowania i zaliczkowania u chłopów potrzebnych sadzeniaków. Kredyty potrzebne na te zaliczki wyniosłyby 150 milionów zł i o tyle woj. łódzkie będzie się ubiegało.

Nacz. Łopuski z Kuratorium zreferował sprawę reformy szkolnej i programu oświatowego na bież. rok szkolny. Na terenie woj. łódzkiego powstaną pełne jedenastolatki w Kutnie, Żychlinie, Pabianicach, Łęczycy, Zgierzu, Aleksandrowie, Radomsku, Sieradzu, Godzianowie, Puszczy Maz. i Brzezinach. Szkoły rozwojowe (od I do IX oddziału) zorganizowane zostały w Tomaszowie, Przedborzu, Bełchatowie i Złoczewie. Ponadto w woj. łódzkim istnieje kilkanaście szkół licealnych, oraz w Pabianicach i Radomsku popołudniowe dla pracujących. Prelegent podkreślił, że o ile w r. 1945 w okręgu łódzkim istniało 240 punktów bezszkolnych, w r. ub. punktów tych było jeszcze 20, o tyle w rb. nie ma ani jednego punktu bezszkolnego!

Jednym z najpoważniejszych punktów obrad była sprawa planu inwestycyjnego związków samorządowych na r. 1939, którą omówimy w najbliższym numerze naszego pisma.

Zw. Zaw. Prac. Filmowych do Świat. Kongresu Intelektualistów

ŁÓDŹ (k). Zarząd główny Zw. Zaw. Prac. Filmowych — wydział kulturalno - oświatowy przesłał do prezydium Światowego Kongresu Intelektualistów depeszę nast. treści:

„Wydział wykonawczy oraz wydział kulturalno - oświatowy zarządu Zw. Zaw. Prac. Filmowych RP. w imieniu tysięcznych mas pracowniczych Filmu Polskiego, zrzeszonych w naszym Związku, oraz milionowych rzesz polskich jako miłośników filmu — tego niezastąpionego czynnika w służbie zbratania narodów — z prawdziwą radością wita Światowy Kongres Intelektualistów życząc pomyślnych obrad, w wyniku których oby odtąd film i radio we wszystkich krajach służyły całej ludzkości w walce o pokój świata"

Depeszę podpisali przewodn. zarz. głównego Stanisław Rubiński i kierownik wydz. kult. - ośw. Edward Kowalski.

Łódź ma trojaczki

Urodziła je żona fabrycznego rymarza

ŁÓDŹ (k) Tym razem są to prawdziwe trojaczki. Urodziła je 43-letnia rob. PZPW — Maria Klimkiewiczowa żona rymarza Państw. Zakł. Przem. Wełnianego przy ul. Południowej 52.

Dzieci przyszły na świat 26 bm. przy pomocy lekarza szpitala w Radogoszczu. Zarówno matka jak i dzieci czują się dobrze i silne. Przebywają one w szpitalu, gdzie stanowią przedmiot zainteresowania całego personelu.

Sytuacja materialna Klimkiewiczów jest oczywiście trudna. Rymarz w PZPW nie zarabia dużo, a w dodatku żo a jego — matka licznej obecnie gromadki będzie zmuszona do porzucenia pracy w fabryce, aby wychowywać niemowlęta i swe starsze dzieci. W zrozumieniu tej sytuacji zarząd szpitala zwrócił się już do Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego o pomoc dla rodziny Klimkiewiczów.

OO Jezuici w Piotrkowie proszą o ofiary

PIOTRKÓW TRYB. (o) Kosztem 60 tysięcy zł OO Jezuici w Piotrkowie nabyli piękne 5-głosowe organy pneumatyczne o napędzie elektrycznym i podwójnej klawiaturze. Organy te są dwukrotnie większe od obecnych, lecz wymagają remontu, gdyż brakuje im 167 piszczałek. Nowe organy złożone są na razie w lewej bocznej nawie kościoła i czekają na fundusze, gromadzone przez OO Jezuitów z trudem i wielkim wysiłkiem.

Dotychczasowe organy zostaną odstąpione parafii w Parznie, miejscowości słynnej z grobu błogosławionej Wandy Malczewskiej.

Rok więzienia i 171.000 złotych

za zbrodniczy czyn szofera

ŁÓDŹ (k) Przed Sądem Okręgowym rozegrał się epilog głośnej w grudniu ub. roku sprawy szofera taksówki Alfreda Batlińskiego, który uderzeniem lewarka zdruzgotał kość nosową swemu pasażerowi, B. Kuzańskiemu.

Batliński wiózł swą późniejszą ofiarę w towarzystwie pp. Gajdy i Szymańskiego, wracających nocą do domu. Gdy dorożka zajechała przed dom Gajdy, pasażerowie poprosili kierowcę by zaczekał, gdyż Szymański i Kuzański zamierzają powrócić tym samym autem do miasta. Batliński jednak domagał się od Kuzańskiego pieniędzy i w pewnej chwili — nie otrzymawszy ich — z całej siły uderzył kupca w twarz, gruchocąc mu kość nosową i wybijając osiem zębów. Zbroczony krwią Kuzański upadł nieprzytomny na ziemię.

Przewód sądowy wykazał niezbitą winę porywczego szofera, to też zapadł wyrok skazujący go na rok więzienia i 171 tys. zł odszkodowania. Szofer aresztowany został na sali sądowej.

Z kroniki wypadków i przestępstw

= **Spirytusu skażonego** napił się w celu samobójczym H. Pawlak, zam. przy ul. Wojska Polskiego 125. Pawlaka przewieziono do szpitala OO Bonifratrów.

= **Za opór władzy u zbiegu ulic** Piotrkowskiej i Dr Próchnika zatrzymano A. Gustowską, zam. przy ul. Doły 3.

= **W „Pomorskiej Farbiarni"** mieszczącej się przy ul. Nowotki 44 wybuchł pożar. Paliło się urządzenie suszarni, oraz mieszanka wełny i bawełny. Dwa oddziały straży pożarnej ogień ugasiły. Przyczyną powstania pożaru była nadmierna temperatura.

= **Nagłą śmierć** przy pracy w fabryce mieszczącej się przy ul. Kilińskiego poniósł A. Przybyła, zam. przy ul. Konopnickiej na Marysinie III.

= **Z niewiadomej przyczyny** jodyny napiła się 25-letnia Maria Zołowna, zam. przy ul. Limanowskiego 6, w celu samobójczym.

= **Za kradzieże przytrzymano**: St. Czarneckiego (Wspólna 10), który kradł skórę na szkodę PZPA nr 1; J. Wasilewskiego (Rzgowska 15), który ukradł pończochy na szkodę PZZPP przy ul. Gdańskiej 130. M. Bartoszka (Cieszyńska 1), za kradzież materiału na szkodę PZPB nr 4; A. Wastaka (Kraterowa 6) i A. Markowskiego (St. Żeromskiego 9); J. Podrzyckiego (Nowotki 53) za kradzież butów na szkodę Ign. Matusiaka (Południowa nr 27); K. Kusiakową (Nowomiejska nr 4), która na szkodę swej koleżanki H. Fidosówny skradła obuwie.

— **Za kradzież przędzy** na szkodę PZPW nr 6 przy ul. Rzgowskiej 17 zatrzymano H. Przemięsa, zam. przy ul. Bratorskiej 16, który odpowiadać będzie za swój czyn przed sądem.

Wkrótce znów „Grzegorz Dyndała"

ŁÓDŹ (k) Na afisz Teatru Wojska Polskiego wejdzie powtórnie komedia Molière'a pt. „Grzegorz Dyndała".

Obecnie trwają próby w częściowo zmienionej obsadzie pod reżyserskim kierunkiem Danuty Pietraszkiewiczowej. Na scenie zobaczymy: B. Fijewską, J. Macherską i H. Billingową, St. Łapińskiego, J. Łodyńskiego, J. Maliszewskiego, J. Warmińskiego i M. Wojciechowskiego. Opracowanie scenograficzne tej komedii spoczywa w rękach Z. Strzeleckiego.

Łódź wysuwa się przed Warszawę

ŁÓDŹ (k) W pierwszym etapie współzawodnictwa pracy pomiędzy elektrowniami warszawską a łódzką zwycięstwo — jak wiadomo — odniosła elektrownia stołeczna. Obecnie w drugim etapie współzawodnictwa wysuwać się zaczyna Łódź. Pierwszy okres drugiego etapu przyniósł naszej elektrowni znaczną przewagę punktową i wyraża się stosunkiem 292,15 : 267,99.

Otwarcie poradni przeciwrakowej

ŁÓDŹ (k) Dzięki staraniom Tow. Zwalczania Raka wznowiona zostanie z dniem 1 września działalność poradni przeciwrakowej, mieszczącej się przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 18.

Do poradni kierowani będą wszyscy chorzy Ubezpieczalni Społecznej z objawami raka. Będą oni tutaj poddani skrupulatnym badaniom, na podstawie których skierowani zostaną do odpowiednich urządzonych szpitali.

Poradnia przeciwrakowa nawiązała ścisły kontakt z kliniką ginekologiczną, prowadzącą specjalne laboratorium do wykrywania raka.

Wyścigi kolarskie Pardubice-Łódź

ŁÓDŹ (k). Zapowiedziane międzynarodowe wyścigi kolarskie Pardubice—Łódź odbędą się ostatecznie 1 września na torze kolarskim w Helenowie. Czesi przybędą do Łodzi w poniedziałek.

Skład drużyny łódzkiej ustalono na wczorajszych zawodach eliminacyjnych. Barw Łodzi bronić będą najlepsi torowcy naszego miasta zasileni Kupczakiem z Krakowa.

Reflektorem po Łodzi

„Łódź — miasto kwiatów"

Przed paru dniami donosiliśmy o konkursie balkonów i okien w Łodzi. Jak wiadomo — w konkursie tym uczestniczyło „aż" 10 (dziesięciu!) właścicieli balkonów.

Jest zrozumiałe, że tak wysoka liczba uczestników konkursu w niemały kłopot wprawiła członków sądu konkursowego. Stanęli oni wobec problemu: „kogo wyróżnić, jeżeli nagród jest zaledwie kilkadziesiąt?"

Ostatecznie jakoś tam dano sobie radę.

Równocześnie jednak (i właśnie dla wspaniałego wyniku konkursu) powstał inny problem: wobec tego, że miasta polskie uprzemysławiają się w szybkim tempie i że dlatego podstawy Łodzi do nazywania się „miastem kominów" stają się coraz słabsze, że — dalej — „miast kominów" jest w Polsce coraz więcej, a przecież jednak Łódź powinna być miastem „niezwykłym" jeden z członków wspomnianego sądu konkursowego rzucił podobno projekt nazwania Łodzi „miastem kwiatów".

Lody... w pergaminie, czy w waflu?

Okres spożywania lodów prawdopodobnie wkrótce już minie. Tym niemniej...

Na narożniku ulic Lubelskiej i Napiórkowskiego pewna kobiecina sprzedając lody zarabia na czarny chleb. Jednego z ciepłych dni podchodzi do niej pewien (podobno) lekarz i zwraca jej uwagę, że lody wolno sprzedawać tylko w opakowaniu pergaminowym. Po uwadze nastąpił miał... protokół.

Nie wiemy czy istotnie był to lekarz, nie wiemy także dlaczego na rogu ulic Lubelskiej i Napiórkowskiego nie wolno sprzedawać lody tylko w opakowaniu pergaminowym, podczas gdy na ul. Piotrkowskiej kupuje się lody w higienicznych (i jadalnych!) waflach.

Chodzi nam o coś innego: o to, że od biednych a uczciwych ludzi na peryferiach nie należy wymagać więcej niż od handlujących na Piotrkowskiej!

Odbudowano dworzec w Studnicku

ŁÓDŹ (k). Onegdaj oddano do użytku nowo odbudowany budynek dworcowy na stacji kolejowej Studnicko koło Rychtala, leżącej na linii Kępno—Namysłów.

W im. dyr. PKP w Łodzi otwarcia dokonał nacz. biura personalnego łódzkiej dyrekcji PKP p. St. Soborski Rząd reprezentował star. pow. z Kępna p. J. Scholl.

Dworzec w Studnicku zniszczony został w czasie działań wojennych w 90% Odbudowany obecnie sposobem gospodarczym budynek przedstawia się okazale. Kubatura jego wynosi 2.730 m³. Z początkowego kosztorysu zdołano zaoszczędzić taką sumę, że wystarczyła ona na wybudowanie warsztatu i kancelarii dla zawiadowcy odcinka drogowego. Praca nad budową budynków trwała od grudnia 1946 do czerwca br. Przy budowie zużyto 7000 tzw. praco - dniówek 2066 praco-dniówek — to ofiara pracowników kolejowych.

Szczególne zasługi przy budowie dworca położył nacz. oddziału drogowego w Kępnie inż. Ciwczyński. Tytuł przodownika pracy zdobył murarz odcinka drogowego w Studnicku p St. Kamiński. Wśród 18 wyróżnionych pracowników znalazł się kontroler drogowy p. J. Bieniek i zawiadowca odc. drog. p. T. Ketner.

Mieszkańcy Wielunia jadą na WZO

WIELUŃ (sz) Jak już donosiliśmy gminne komitety Ziem Odzyskanych organizują wycieczki do Wrocławia. Pierwsza wycieczka z Wielunia wyjeżdża 29 bm. Następne organizowane będą w dniach najbliższych, omimo prosi społeczeństwo o jak najliczniejszy udział w zwiedzaniu wystawy. Bliższych informacji udziela sekretarz komitetu p. Stanisław Sajdak (Urząd Skarbowy, pokój 27).

NAUKA

ŁÓDZKA

Szkoła Kosmetyki, Masażu Leczniczego, Sportowego, dawnie **MARII KASPERSKIEJ**, Łódź, Narutowicza 37. Kurs sześciomiesięczny. Wiel stronna praktyka Nauka robienia kremów, mleczek, charakteryzacji, farbowanie włosów. Sekretariat czynny 11 — 14, 18 — 20. (07751

Kierownictwo

Kursów Handlowych przy Miejskim Gimnazjum Handlowym, Bydgoszcz, Kopernika 1, organizuje kursy: księgowości dla początkujących, księgowości handlowo — przemysłowej metodą przebitkową, kurs specjalny dla księgowych bilansistów oraz kurs maszynopisania. Zapisy codziennie od 10 — 13 i 16 — 17. Tel. 30-53. (4535

SPRZEDAŻ

Pracownia

krawatów, koszu! i szali F-ma **Krawat Polski** poleca hurtowo koszule, krawaty, szale w najnowszych wzorach. Ceny najprzystępniejsze. Łódź, Piotrkowska 136, tel. 137—07. (07616

WYTWÓRNIA TOREB

damskich i walizek Zygmunt Karon, Łódź, ul. Piotrkowska 115. Wysyłamy za zaliczeniem. (07858

KRAWATY, SZALE,

duży wybór — ostatnie nowości poleca: Wytwórnia „ATOM", Łódź, Narutowicza 41. (07766

Sztuczne kwiaty,

liście. **Cykasy.** Preparowane rośliny, liście naturalne. **Szarfy.** Materiały wieńcowe, dekoracji. Golberg, Sosnowiec, Prez. Bieruta 21, tel. 61-691. (07597

Młyńskie artykuły staniały!

Kamienie, maszyny oraz wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty itp.) poleca Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa — Biuro Poznańska 38, tel. 888-87 Sprzedaż Pankiewicza 4, sklep (przy Jerozolimskich). (06862

Gazę młyńską

najtaniej sprzedajemy. Bytom Moniuszki 15. „Artykuły Młyńskie". (07618

Fotoaparaty —

filmowe 16 mm — Projektory — Epidiaskopy itp. Jan Pujdak Ska, Łódź, Piotrkowska 83, tel 126-62. (07349

KUPNO

Pianino

kupię. Oferty IKP Bydgoszcz pod „Pianino". (4526

Kupię

natychmiast maszynę do liczenia i pisania. Oferty „Dalton" do IKP Bydgoszcz. (4530

WOLNE POSADY

2 ŻELAŹNIAKÓW,

rutynowanych, obeznanych z pracami biurowymi zaangażuje od zaraz Hurtownia Żelaza w Bydgoszczy. Oferty „PAP", — Bydgoszcz, 1 Maja 27 pod „2250". 07931

Najtańsze źródła zakupu

w Kartuzach

»BAZAR KARTUSKI«

Z. Bieńkowski, W. Paszylka, Spółka Jawna
KARTUZY, ul. Parkowa 6 Tel. 49
poleca
materiały ubraniowe, plusze meblowe i chodniki, oraz konfekcję damską i męską. 07917

Józefat Jankowski

GALANTERIA — BIELIZNA
KARTUZY
Parkowa 6, telefon 49
poleca:
artykuły męskie, dziewiarskie, pończosznicze, galanterię drobną oraz bieliznę damską. 07906

Towary spożywczo-kolonialne, sprzęty kuchenne - porcelanę - fajans - szkło 07914
poleca
CYRZAN DONATUS
KARTUZY, Parkowa 6, telefon 49

OBUWIE
Z. KAROLEWSKA
Kartuzy, Dworcowa 5
Poleca duży wybór dobrego obuwia.
Niskie ceny 07903 Niskie ceny

Spółdzielnia Księgarska „POLONIA"
KARTUZY Sklep nr 1 — Dworcowa 5; Sklep nr 2 — Gdańska 4
poleca: podręczniki i artykuły szkolne, książki naukowe dla zawodów, do nabożeństwa, dewocjonalia oraz dział papierniczy, galanteria i zabawki.
W **KSIĘGARNI** mieści się również **AGENTURA Ilustrowanego Kuriera Polskiego**
07913 IKP można nabyć codziennie już od godz. 8 rano.
Przyjmuje również prenumeratę i ogłoszenia.

KUPNO — SPRZEDAŻ — KOMIS
i naprawa aparatów radiowych
F-ma **„RADIO"**
07905 *Edward Olszewski*
Kartuzy, ul. Kościuszki 4

RADOMSKI FRANCISZEK
KARTUZY, ulica Dworcowa nr 5
POLECA
PO CENACH GODZIWYCH ARTYKUŁY KOLONIALNO-SPOŻYWCZE, DELIKATESY I OWOCE. SPECJALNIE KAWY
07916

Firma
L. CIESZYŃSKI
Kartuzy, ul. Klasztorna 4
POLECA 07908
swoje znane wyroby

Artykuły kosmetyczne—fotograficzne—techniczne
malarskie — duży wybór tapet
poleca 07912
DROGERIA POMORSKA
KARTUZY, Rynek nr 1

ZAKUP I SPRZEDAŻ
żelaza, części do maszyn rolniczych i rowerowych
Franciszek Szenk
07904 Kartuzy, ul. Gdańska 20

OGŁASZAJCIE SIĘ w I. K. P.

RESTAURACJA **„POMORZANKA"**
KARTUZY, 3-go Maja 13
Poleca dobrą kuchnię, niskoprocentowe napoje. Dla wycieczek ceny zniżone.
07910

Maszynistka

biegła potrzebna od zaraz. — Oferty pod „Maszynistka" do IKP Bydgoszcz. (4536

Laboranta

poszukują Polskie Zakłady Zbożowe, Młyn w Nakle. Oferty P. Z. Z. Oddział Bydgoszcz, Stary Rynek 5, Wydział Personalny. Mieszkanie na jedną osobę zapewnione. (4539

Dobrego

fachowca kierownika działu żelaza i maszyn rolniczych poszukuje poważna spółdzielnia. — Zgłoszenia „PAR", Bydgoszcz, Al. 1 Maja 16. (07934

Przedstawicielstwa

w poważnym przedsiębiorstwie na woj. pomorskie i poznańskie poszukuję. Oferty pod „Kupiec" do IKP Bydgoszcz. (07939

PRACY POSZUKUJĄ

Samotna,

kulturalna, lat 30, posiadająca kwalifikacje przyjmie zarząd domem na wsi. Oferty pod „03762" Adm. IKP Włocławek. (07872

Młody

kupiec, zbożowiec, obeznany w branży kolonialnej poszukuje posady kier. spółdzielni, magazyniera, przedstawiciela itd. — Oferty IKP Toruń „207". (07873

Kujawianka,

samodzielna, zaufana, poszukuje posady na probostwie. Zgłoszenia IKP Gdynia pod „Kujawianka". (07871

Pianistka

poszukuje posady. Oferty pod „Rutynowana" IKP Bydgoszcz. 4540

POSZUKIWANIA

KTO

z powracających z Rosji (kraju Krasnodarskiego) wiedziałby o Zbigniewie **Dorosz**, ur. 1920 r. w Kołomyi, jest proszony o powiadomienie ojca Piotra w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 3 (Urząd Wojewódzki). (07820

MATRYMONIALNE

Ożenię się

(42 lata) z młodą, ładną, posiadającą ładne mieszkanie (pianino) w Łodzi, Warszawie. Oferty Łódź 1 poste-restante „Znicz". 07695

Kawaler

po trzydziestce, przystojny, zamożny, akademickie wykształcenie pozna młodą, inteligentną pannę lub wdówkę. Warunek: ładna i dobrze zbudowana. Cel matrymonialny. Oferty anonimowe, niepoważne i bez fotografii (zwrot zapewniony) pozostaną bez odpowiedzi. — Zgłoszenia: IKP Bydgoszcz sub „Wrocławianin". (07930

Urzędniczka

lat 28 — kierownicze stanowisko, Wilnianka, wesoła energiczna, luksusowe mieszkanie pozna pana do lat 40, dobrego charakteru, na stanowisku. Cel matrymonialny. Oferty z fotografiami, oddział IKP Szczecin „Urzędniczka". (07867



Wózki dziecięce
autka i spacerowe
poleca 07932
WYTWÓRNIA WÓZKÓW
W. Czachorowski
Bydgoszcz, Pomorska 21
wejście Śniadeckich - tel. 38-09



Wełnę owczą i włosie końskie
kupuje po najwyższych cenach
„WEŁNOHURT" — H. Kulczyk
4506 Bydgoszcz. Św Trójcy 5a m. 7 - tel. 31-03

Liceum dla Drogistów

Zrzeszenie Drogistów R. P. Okręgu Morskiego w Gdyni

Wobec ograniczonej ilości miejsc kancelaria Liceum — Gdynia Abrahama 18 przyjmuje zapisy jeszcze tylko

do 1 września br.

Świadectwo dojrzałości Liceum uprawnia do wstępu na wyższe uczelnie, przy czym absolwenci Liceum mają prawo do dyplomu drogisty 0784

WYSPA PRZYGÓD 22



64. **Moja propaganda antyalkoholowa nie odniosła skutku ani u karłów, a tym mniej u małp, które oddawały się zgubnemu nałogowi z właściwą im pasją.**

65. **Z pomocą kilku trzeźwych jeszcze pawianów spuściłem szalupę, by zapolować na rekiny, stanowiąc wielkie niebezpieczeństwo w czasie uprawiania rybołówstwa.**

66. **Znając kapryśność otaczającego nas morza, starałem trzymać się blisko brzegu, jednak prąd silny niósł mnie dalej, niż tego pragnąłem. Z nienacka znalazłem się w sąsiedztwie dwu groźnych, ciemnych potworów.**

Rys. **Kazimierz Grus**

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY: ul. Jagiellońska (Pod Arkadami) - Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. - Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP".
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 - TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-481 663